

*Opis z 1946r. - wierszany
brak kartek*

*Forma necrowego (bez horyz.)
pamiętnika*

I.

Nalot dokonany przez Niemców na Białystok nad ranem w niedzielę 22 czerwca 1941 r. był dla mieszkańców ^{miasta} ~~jego~~ zapowiedzią nowego etapu w toczącej się drugiej wojnie światowej: wojny ^{iej} sowiecko-niemieckiej, ^{nieślęgi to} w piątek ~~nieślęgi to~~ 27 czerwca - wkroczenie wojsk niemieckich do miasta. *Białegostok.*

Niemcy zdobywali miasto otaczając je szerokim pierścieniem, w którym chcieli zamknąć nieprzyjaciela. To też wypadki rozgrywające się w tych dniach na ulicach ~~miasta~~, odgłos walk to bliskich, to dalekich, niekiedy cisza złowróżbna zmuszały spokojniejszych mieszkańców Białegostoku do przebywania w domu, ściślej mówiąc w schronach piwnicznych.

Po tryumfalnym wkroczeniu do miasta pierwszym wyczynem Niemców było podpalenie synagogi przy ul. Bożniczej i na Nadbrzeżnej, a ogień, który ogarnął wszystkie domy po prawej stronie rzeki, przerzucił się na gmach gimnazjum im. króla Zygmunta Augusta. Spłonęła przybudówka ^{szkółki} ~~gimnazjum~~, gdzie mieściła się sala reprezentacyjna ze sceną, oraz dach pozostałej części gmachu.

1 kolegów. *przed Hrysh*
obchodzą mię *kim*
~~ciekawił się stan~~

2
nkm szkoły moj

Chęć zbadania ^{na} szerszym ^{zobaczyć} ~~placach~~ ~~zobaczyć~~

ze uda ^{mi} ~~nie~~
mianowicie —

9 Miasto nasze żyło w pierwszych dniach przełomowych tego okresu czasu pod wrażeniem konieczności niedopuszczenia, aby zapasy żywnościowe, i inne artykuły odzieżowe i obuwiowe, pozostawione w państwowionych przez Sowieców sklepach, dostały się w ręce niemieckie. Słynny w Białymstoku dzień 24.VI.1941, inaczej "Jan", zapoczątkował rozbijanie sklepów i bezplanowe rozgrabywanie znajdujących się w nich zapasów. (Roznamiętnione żądzą łatwej zdobyczy tłumy, głównie z peryferyj miasta, rzucały się na zdobycz, zabierając do domu trofea zdobyte i niszcząc, czego nie udało się zabrać ze sobą. Nie oszczędzane nawet szkół, zabierano wartościowe urządzenia szkolne i cenniejsze pomoce naukowe, jeśli nauczyciele nie zdecydowali w porę przeciwdziałać bezmyślnej, niszczycielskiej akcji nieświadomionej ludności.

Libry biblioteki pedagogicznej znalazłam w okropnym stanie. Książki powyrzucane z półek, nagromadzone na stos i przemoczone od deszczu, przedostającego się do wnętrza przez spaleną dach. Widać było i tutaj ślady przetrząśnięcia gruntownego całej zawartości biblioteki w celu znalezienia czegoś cennego.

Nie miałam odwagi sama w pojedynkę dokonać przeglądu pozostałych książek, więc nazajutrz prosiłam kolegę dyrektora Kosińskiego, o towarzyszenie mi i wspólne ratowanie pozostałych, a cenniejszych zbiorów bibliotecznych. Pracowaliśmy przez kilka godzin, chodząc i deptając nogami po książkach; z których wybraliśmy pozostawione w stanie możliwym kilkanaście tomów "Isterii XIX wieku" Lavisse et Rambaud, tłumaczenie z francuskiego oraz kilkanaście książek matematycznych i przyrodniczych.

Nazajutrz udałam się do lokalu zajmowanego przez Ognisko Metodyczne OBLONO przy ul. Warszawskiej 4. Miałam nadzieję uratowania trochę książek cenniejszych, zwłaszcza z dziedziny ogólnej dydaktyki. Niestety, tam już nie znalazłam.

Lokal zajęli członkowie Komitetu Białoruskiego, przystępujący do pracy w nowych warunkach politycznych, a Biblioteka zginęła bez śladu.

Los Biblioteki Miejskiej był mniej żałosny, ale i ona w okresie przełomowym uległa częściowemu rozgrabieniu.

Zaskoczenie nagłym napadem niemieckim w Białymstoku było tak silne i niespodziewane, ewakuacja władz ^{reżyserskiej} sowieckich również nieprzygotowana i pośpieszna, a przytym kilka dni trwające walki pod miastem, - wszystko to sprawiło, że nauczycielstwo w całym mieście nie mogło od razu przystąpić do zorganizowanej akcji ratowania mienia szkolnego i obiektów kulturalnych. Dopiero po wejściu Niemców do miasta zaczęło się one ^{zbiornik białoruski} zbierać ^{zaczęli się} i ^{poradzać} naradzać. Oprócz spraw ogólnych i szkolnych należało omówić kwestie najbliższej przyszłości i własnej egzystencji. Zbieraliśmy się w obywatelskich korytarzach Magistratu lub na sali obrad, dostępnej ^{honoru} dla wszystkich, i radziliśmy ³ po dwie, ³ trzy i więcej ⁴ osób w grupkach.

Powołany dość szybko przez Feldkommandatur Zarząd Miejski /Stadtverwaltung/ przystąpił do zorganizowania poszczególnych wydziałów Zarządu miasta na wzór istniejących przed wojną. Powstał więc między innymi Wydział Oświaty i Kultury /Kultur und Ausklärungsabteilung/. On to ^{on} zajął się rejestracją nauczycieli, zapatrywaniem ich w miarę możliwości w żywność, ściślej mówiąc w niewielką ilość cukru i papierosów. On formalnie był pośrednikiem między nami, a władzami okupacyjnymi. W sprawach kancelaryjnych pomagali ^{on} wydziałowi członkowie Zarządu Z.N.P.

Początkowo zdawało nam się, że sprawa nauczycieli i szkół pójdzie po linii organizacyjnej, ustalonej na ziemiach polskich, okupowanych przez Niemców. Przedstawiciele "Herrenvolku" pozwolą jedynie

na zakładanie szkół powszechnych i niższych szkół zawodowych, a więc oświaty wystarczającej dla narodu niewolników."

Stadtverwaltung przeniósł ^{z siedziby powiatu} Wydział Oświaty i Kultury do większego kilkupokojowego lokalu przy ulicy Warszawskiej 20, a naczelnikiem Wydziału został ~~X. Włodzimierz Kuzniec~~ ^{X. Włodzimierz Kuzniec}. On to ^{zwołał} zebrał zebranie w sprawie organizacji szkolnictwa na terenie miasta Białegostoku, na którym pojawili się przedstawiciele ^{wyślijcie listy do} ~~szkolnictwa~~ ^{szkolnictwa} powszechnego i zawodowego, przeważnie kierownicy i dyrektorzy szkół. ^{Była obecna na} ~~Była obecna na~~ im. Zygmunta Augusta, ks. S. narko, ~~nowy~~ ^{lewe żeńskie} gmachach szkolny, przystąpił Magistrat do pokrycia budynku gimnazjum męskiego i remontu gimnazjum żeńskiego.

Tymczasem w ~~naszym~~ Wydziale Oświaty i Kultury nastąpiło przesilenie gabinetowe: ~~musiał ustąpić~~ ^{musiał ustąpić} Naczelnik Kuzniec ~~jako słabo władający językiem niemieckim~~, a jego miejsce zajął ^{nauczaniami i} Pol. Suchon, były kierownik Ogniska metodycznego języka niemieckiego przy ^{koło} Gimnazjum im. Zygmunta Augusta. Zebranie w sprawie uruchomienia szkół odkładano z dnia na dzień, ^{z tymczasem} ~~z tymczasem~~ że brak właściwej władzy na terenie Białegostoku uniemożliwia powzięcie jakiejkolwiek decyzji w sprawie szkolnictwa ~~xxx~~ miejscowego. Feldkommandantur jest władzą chwilową, po jej ustąpieniu przybędzie Zivilverwaltung i ten dopiero po określeniu przydziału administracyjnego ^{m.} ~~z~~ Białegostoku zadecyduje o formach nauczania.

Zaczęliśmy tracić nadzieję na zatrudnienie w szkolnictwie, wobec czego znaczna część nauczycieli angażowała się do pracy w nowoorganizującym się Wydziale Paszportowym, co zapewniało zdobywanie chleba, którego bez pracy urzędowej nie można było dostać.

Był to niesłychanie ciężki okres pod względem ^{bydłowym} ~~aprowizacyjnym~~. Trzeba było prowadzić handel zamienny, wymieniając na niezbędne produkty żywnościowe, ^{materiały} ~~artykuły~~ ^{obuwie} ~~obuwie~~ i inne cenniejsze przedmioty, z którymi wędrowało się do bliskich i dalszych wsi po ^{moduły} ~~towary~~ spożywcze.

Przy zdobywaniu chleba przed nielicznymi piekarniami odgrywały się sceny "dantejskie" i tylko pracujący mieli prawo do niego. Nie ~~więc~~ ^e dziwnego, że nauczycielstwo chwyciło się pierwszej lepszej pracy urzędowej, aby mieć zapewnioną kartkę na chleb.

Starając się o posadę "dla chleba" nauczycielstwo znosiło dużo upokorzeń. Pamiętam ten dzień, kiedy rozpoczęto przyjmowanie zgłoszeń do pracy w biurze paszportowym. Długa kolejka na korytarzu w Magistracie, prawie wyłącznie nauczyciele, bo to praca dorywcza, tymczasowa i ¹² zapewniająca kartki chlebowe od chwili zarejestrowania się. Na korytarzu ścisk, przechodzący popychają nas, a woźny magistracki przesuwając na jedną, to na drugą stronę. Wewnątrz gabinetu naczelnik przeprowadza werbunek do pracy w atmosferze przystosowanej do nowych potrzeb życiowych: patrzy w twarz ubiegającego się o posadę i, jeśli nie znajduje w niej rysów czysto aryjskich, żąda dowodów osobistych do przejrzania.

Wydział Paszportowy przy Magistracie m. Białegostoku nie został uruchomiony, ale zaangażowani do pracy w tej instytucji nauczyciele przez kilka tygodni korzystali z kartek chlebowych, oczekując w dalszym ciągu na rozwiązanie sprawy ^{organizacji} szkolnictwa.

Wkrótce Wydział Oświaty i Kultury musiał zlikwidować swój obszerny i wygodnie urządzonej lokal przy ul. Warszawskiej i przenieść się z powrotem do małego pokoiku w Magistracie. O organizowaniu szkolnictwa nie wspomniano już, Wydział ograniczył swą pracę na tym odcinku do zbierania skąd się dało podręczników szkolnych, oczywiście w sposób konspiracyjny i przekazywał je później kompletnie tajnego nauczania.

Jednakże trudno było zrezygnować z jawnego szkolnictwa, do ^{którego} uruchomienia ~~którego~~ byliśmy przygotowani od kilku tygodni. Od kolegów z powiatów dowiedzieliśmy się, że w niektórych mniejszych ośrodkach miejskich miejskie Amtskommisariaty udzielały ^a zezwolenia na otwarcie szkół powszechnych. To zachęciło nas do podjęcia pewnych kroków w tym kierunku.

Kol. Kosiński wraz z kol. Suchoniem opracowali w języku niemieckim memoriał, z którym kilkakrotnie odbywali wędrowkę do pałacu Branickich mieszczących^m wówczas władze okupacyjne, ale i to pozostało bez formalnej odpowiedzi, a los, jakiemu wkrótce uległy gmachy szkolne wraz z urządzeniami i pomocami naukowymi, rozwiązał całkowicie nadzieje nasze.

1944r.

Przystępując do ^azłożenia getta w pierwszych dniach sierpnia Niemcy wysiedlili ludność polską z terenów miasta, przeznaczonych na ten cel. Na ul. Fabrycznej przeprowadzono eksmisję Szkoły Handlowej i wszystkie jej urządzenia i pomoce naukowe wraz z cennym gabinetem towaroznawczym przewieziono^e i złożono na gromadę w szkole hebrajskiej "Tarbut" przy ul. Sienkiewicza Nr. 79. Tam też Niemcy polecali przewozić urządzenia i pomoce naukowe innych szkół, których gmachy sami zajmowali. Losowi takiemu uległy szkoły państwowe: Gimnazjum i Liceum żeńskie im. A. Jabłonowskiej, Gimnazjum i Liceum Męskie im. kr. Z. Augusta, Gimnazjum i Liceum Męskie im. Marszałka J. Piłsudskiego, Liceum Pedagogiczne, Szkoły Powszechne Nr. 1, 5, 3 i pozostałe, państwowe szkoły zawodowe: Gimnazjum Krawieckie i Gimnazjum Mechaniczne na Antoniuku oraz wszystkie szkoły prywatne: Gimnazjum i Liceum im. H. Sienkiewicza, żydowskie szkoły średnie Druskina, Zeligmana, ^{Gulmana}Lebenafta, "Tarbut".

Niemcy w opróżnionych gmachach szkolnych lokowali szpitale lub też urządzali kwaterunek dla chwilowo przebywających w mieście ^{armij}wojsk niemieckich, które, maszerując na wschód, a potem cofając się, stale przepływały przez miasto nasze. Urządzenia szkół, zależnie od potrzeb nowych lokatorów, zostawiano do użytku własnego, ^{e nisz}jak: szafy, wygodniejsze krzesła, stoliki dwuosobowe, natomiast ławki typowe szkolne, tablice i inne zbędne przedmioty wywożono na skład do "Tarbutu".

Wartościowsze urządzenia i zbiory gabinetów fizycznych i chemicznych rozkradali Niemcy, resztę przewożono do specjalnie na ten cel przeznaczanego lokalu przy ul. Legionowej Nr.1. Książki ze szkół likwidowanych oddawano Bibliotece Miejskiej.

Z bólem serca spoglądało nauczycielstwo, a nawet całe społeczeństwo miejscowe na niszczenie dorobku kultury polskiej, ale przeciwdziałać temu nie było w stanie. Zwłaszcza duże straty pod względem materialnym ponieśliśmy z powodu likwidacji Pracowni Fizycznej przy Szkole Nr.1, gabinetu fizycznego przy Liceum Pedagogicznym, który już w czasie okupacji sowieckiej ucierpiał dotkliwie podczas przeprowadzki do gmachu gimnazjum żeńskiego, a przede wszystkim ucierpiał dotkliwie gabinet fizyczny i chemiczny Ogniska Metodycznego Fizyki przy Gimnazjum i Liceum im. Marszałka J. Piłsudskiego. Sowieci przeprowadzili w okupowanym Białymstoku reformę szkolnictwa w styczniu 1940 roku i w związku z tym w lokalu Liceum Matematyczno-Fizycznego im. Marsz. J. Piłsudskiego założono "Pedinstitut". Obok Wydziału Humanistycznego powstał także w nowozałożonej wyższej uczelni białostockiej i Wydział Matematyczno-Fizyczny, którego dziekanem mianowano kol. H. Ferencowicza, nauczyciela fizyki w Liceum Matematyczno-Fizycznym. Warsztatem pracy jego była przedwojenna pracownia fizyczna i chemiczna, którą powiększał i rozszerzał przez sprowadzanie nowych zbiorów w Z.S.S.R. Marzył on o tym, aby ta placówka mogła dalej się utrzymać i być trwałym zaczątkiem wyższej uczelni, którą pragnęli gorąco widzieć w swych murach nie tylko ^{Polski} (autochtoni białostoccy, ale i element napływowy, przejawiający patriotyzm lokalny.

Kol. H. Ferencowicz musiał własnymi rękoma likwidować gabinety swego Wydziału. Należy przypuszczać, że chęć zaopiekowania się bezpośrednio zbiorami fizycznymi i chemicznymi skłoniła go do przyjęcia stanowiska kustosa przy ul. Legionowej ^{Nr 1}. Było to naprawdę poświęcenie się dla sprawy.

Spotykało się dużo sporadycznych wypadków ratowania pojedyn-
czych przedmiotów mienia szkolnego, skazanego na zniszczenie, a nawet
pewną ofiarność planową. Oto dawny woźny gimnazjum żeńskiego, Sobociń-
ski Bolesław, który przetrwał w tym samym gmachu okres ^{1939-41 r.} okupacji ~~sowieckiej~~
jako woźny Peduczyliszcza, pozostaje nadal w tym lokalu po uło-
kowaniu w nim szpitala niemieckiego, aby opiekować się pozostawionym
urządzeniem szkolnym i ^{mapami} ~~dużą ilością map~~, których Niemcy nie pozwolili
wywieźć na składowisko, bo były na dobrym płótnie.

Po zajęciu przez Niemców gmachów szkolnych byliśmy już głęboko
przekonani, że ^{okupanci} ~~nie mają~~ zamiaru popierać ^{w Białymstoku} ~~na tym terenie~~ jakiejkol-
wiek akcji oświatowej, a coraz bardziej ograniczanemu w zakresie pra-
cy Wydziałowi Oświaty i Kultury pozostała, ~~wprawdzie na krótko~~, opieka
nad Biblioteką Miejską i ewidencja oraz czuwanie nad zbiorami gabinetów
i urządzeń szkolnych przy ul. Legionowej Nr. 1.

Biblioteka Miejska została uruchomiona przez Wydział Oświaty
i Kultury wkrótce po jego zorganizowaniu, a więc w sierpniu, w dawnym
lokalu róg Legionowej i Kilińskiego. Kierownik jej, p.N., wydał specjal-
ną odezwę do obywateli miasta, wzywając w imię dobra powszechnego do
zwrotu wszystkich wypożyczonych kiedykolwiek książek. Nie przeczuwał
zapewne, jak ^{by} los spotka tę placówkę.

Zaczęto również gromadzić w Bibliotece książki ze wszystkich
bibliotek społecznych i szkolnych. Przewieziono bogaty zbiór książek
z biblioteki żydowskiej „Szkoła Akejem”, ze wszystkich gimnazjów i li-
ceów państwowych ogólnokształcących i zawodowych, ze szkół powszechnych
^{publikacyjnych i} prywatnych żydowskich oraz pozostawionych bez opieki zbiorów prywat-
nych i księgarni sowieckich. Powstał olbrzymi księgozbiór. Pracownicy
Biblioteki, wśród których było kilka sił nauczycielskich, katalogowali
książki, a jednocześnie wartościowsze z nich zabierali ^{li} do domu, oczy-
wiście stosując metody konspiracyjne, bo przeczuwali, co się stać mo-
że z Biblioteką. Umówiliśmy się z ówczesnym sekretarzem Wydziału Ośw.

i K., p. Piwowski, że nauczyciele szkół średnich, specjaliści poszczególnych przedmiotów, poproszą kierownika o wypożyczenie szeregu książek z dziedziny przedmiotów wykładanych. W ten sposób projektowaliśmy ratować na wszelki wypadek cenniejsze książki, ale nie zdążyliśmy przeprowadzić tej sprawy na szerszej płaszczyźnie, bo krótki był żywot Biblioteki Miejskiej.

W połowie października Niemcy polecieli ją zamknąć. Najbardziej wartościowe dzieła naukowe wywieźli do Królewca, resztę w kilka tygodni przewieziono na maszynach na skład do sali starego budynku Teatru Miejskiego.

Spółeczeństwo białostockie chciało ratować książki. Dzieci i starsi ściągali je podczas ładowania, zakradali się do sali teatralnej. Odważni miejscowi spryciarze, wykorzystujący każdą koniunkturę dla osobistych celów materialnych, sprzedawali/później książki na rynku po cenach, zależnych od popytu, a potem zaczęto sprzedawać ten towar na worki. Kol. H. Żytkiewiczowej udało się jeszcze pod koniec 1943r. nabyć kilka worków dobrych książek (za kilkadziesiąt marek, które potem rozdała kompletem i poszczególnym nauczycielom.

Wydział Oświaty i Kultury miał już teraz tylko jedną placówkę pod swym kierownictwem: zbiory pomocy naukowych szkolnych zlikwidowanych szkół, ale i te obowiązki wkrótce mu odebrano. Niemcy potrafili sami zarządzać zrabowanym mieniem polskim. Sprzęt szkolny, znajdujący się w "Tarbucie", wyciągano na opał budynków zajmowanych przez wojsko, a specjalną opieką otoczono muzeum pomocy szkolnych przy ul. Legionowej po zlikwidowaniu nareszcie zbędnego dla nich Kultur und Aufklärungsabteilung.

Muzeum szkolne miało sporo rzeczy na parterze, I i II piętrze. Były tam części składowe gabinetów fizycznych, chemicznych,

Na lekcjach trzymane rozłożone gry towarzyskie, aby w razie wejścia ^{klóregoś i Niemca} przypadkowego, czy celowego ~~nie~~ tłumaczyć się zebraniem towarzyskim; ^{staniau wysło} albo ~~nie~~ na stole paterę z ciasteczkami ^{klómych się mi jadło} i otwarty patefon, i w pewnym momencie ^{puszczano} ~~puścić~~ go w ruch, pozorując "Geburtstag" z tańcami przy patefonie.

Dużą pomoc pod tym względem okazywali nam rodzice. Obowiązkowo podczas lekcji w kompletach gimnazjalnych i licealnych musiał być ktoś z domowników i pilnować, czy nikt z obcych ludzi nie zamierza wejść do domu, a w razie niepożądanego wizyty przestrzeć w porę uczących się i nauczyciela.

Wiele różnorodnych przygód przeżywali nauczyciele i młodzież podczas zajęć szkolnych, w czasie których przejawiali opanowanie i "zimną" krew, ale często brak tych zalet pociągał za sobą nieprzyjemne następstwa. Oto pewnego razu w godzinach wieczorowych na lekcji dyr. K. Kosińskiego zjawili się niespodziewanie dwaj policjanci niemieccy, sprawdzający dokładność zaciemnienia okien. Drzwi nie były zamknięte na klucz i nikt z domowników nie zauważył ich wejścia. Była to lekcja geometrii, 7 uczniów kl. I licealnej matematyczno-fizycznej rozwiązywało zadania. P. Kosiński z niezwykłym opanowaniem lakonicznie poleca zachować spokój i w dalszym ciągu zrównoważony tłumaczy przybyłym, że młodzież zgromadzona po skończonej pracy uczy się niewinnej matematyki. Gdyby to było gestapo, zachowaliby się w sposób im właściwy; policjanci natomiast przejrżeli uważnie kartki z rozwiązywanymi zadaniami geometrycznymi i opuścili wkrótce mieszkanie.

Na innym komplecie wizyta niepożądana w biały dzień pociągnęła za sobą nieprzyjemne następstwa. Komplet niższej klasy gimnazjalnej, kilkoro uczniów odrabia lekcje i naraż ktoś z domowników przybiega komunikując z przerażeniem, że Niemcy dobijają się do mieszkania.

Istotnie byli to Niemcy, ale cywilni, poszukujący po domach prywatnych mieszkań dla siebie. Usłyszawszy taką wiadomość młodzieź zrywa się z hałasem, przewraca krzesła, biega po pokoju, szukając miejsca na ukrycie ¹, nie licząc się ² z nauczycielką, która usiłuje opanować sytuację, nawołuje do spokoju, zaczyna otwierać ³ okna i tą drogą ⁴ zamierza uciekać ⁵. Ten niezwykle hałas w mieszkaniu zaintrygował dobijających się do wnętrza Niemców. Poszli w kierunku okien i widząc podejrzaną zachowanie się młodzieży zebranej, zatrzymali ją, wylegitymowali, a następnie zawiadomili policję, która cały komplet i nauczycielkę zabrała pod "15", gdzie mieścił się urząd śledczy gestapo.

Wprawdzie ^{biedacy} niedługo gościli w tym przybytku grozy i przerażenia, bo rano dnia następnego zostali kolejno po przesłuchaniu zwolnieni, ale przeżyli dużo emocji i narobili strachu młodzieży i nauczycielom w całym mieście.

Wzgląd na konspirację w organizowaniu tajnego nauczania zmuszał nas do zaniechania na kompletach szkolnych prowadzenia prac kancelaryjnych, dzienników lekcyjnych i innej ewidencji. Zdarzały się jednak wypadki zbytnej gorliwości i dokładności w pracy kierowników tajnych kompletów wyższych i wprowadzenia dzienniczków ewidencyjnych ^u uczniów i nauczycieli. Dopiero przygoda, jaką w związku z tym przeżyliśmy, zmusiła nas do większej ostrożności pod tym względem. Jeden z uczniów kompletu gimnazjalnego został podczas łapanek w kinie zatrzymany przez gestapo i w wyniku rewizji osobistej znaleziono u niego dzienniczek z podpisami osobistymi nauczycieli, stwierdzającymi lekcje odbyte. Oczywiście natychmiast rozwiązany został obciążony komplet, a zespół jego nauczycieli musiał przez pewien czas ukrywać się. Cała ta historia zakończyła się pomyślnie tylko dzięki rodzicom, którzy zmuszeni byli

"sprężyny" tej sprawy solidnie posmarować, dzięki czemu chłopca uwolniono i sprawa została umorzona.

Po kilku ^Ktygodniach przygodach, przejmujących nauczycieli i uczniów dość mocno, bo nigdy nie wiedzieliśmy, czym może się dana sprawa zakończyć, młodzież nasza zaczęła przejawiać obok opanowania nerwowego szybką orientację i zdolność radzenia sobie w potrzebie. Uczniowie kompletów młodszych wiedzieli, że nie wolno mówić, gdzie się uczą, jeśli o to pyta ktoś nieznajomy, wchodzili do domu, gdzie odbywała się lekcja, ^{ostrożnie} obserwowali dyskretnie mali "szpiegzy" człowieka kręcącego się podejrzanie koło domu ich "Pana" lub "Pani".

I ^wśród starszej młodzieży spotykały się ^{wystę}wypadki opanowywania sytuacji w warunkach konspiracyjnego nauczania.

Razu pewnego wychodzą ^z z lekcji przy ul. Wiktorii i na podwórzu spotykam grubego Niemca w cywilnym ubraniu. Dom był nieduży, parterowy, dnia tego nie było starszych osób w domu ^{naszej}uczennicy, więc ciekawa byłam, dokąd idzie szwabisko. Zatrzymałam się na chwilę i zobaczyłam, że dobijał się do mieszkania, gdzie zostawiłam młodzież, - 8 dziewcząt w wieku pracy obowiązkowej. Byłam pewna, że stanie się coś przykrego, jeśli młodzież nie będzie umiała znaleźć się odpowiednio. Podeszłam bliżej i czekam, co będzie dalej; serce bije mi niespokojnie, rozważam w myśli, co powinnam uczynić, aby im pomóc, a może lepiej nie przejawiać w tej chwili żadnej interwencji. I nagle usłyszałam śpiew: "Sto lat, sto lat niech żyje" Odetchnęłam, zrozumiałam, że to Irka, gospodyni domu, szalona odważna dziewczyna w lot potrafiła opanować sytuację, improwizując "Namenstag".

Czekam więc dalej, słyszę śmiechy, okrzyki, a wreszcie dźwięki patefonu. Dziewczęta bawiły się, bo musiały się bawić, a nauczycielka na następną lekcję nie przychodziła, bo była chora. Nie chciałam zostawiać ^{ich}je samych, więc ^{o 7a}czekałam dalej.

Wreszcie gość niepożądany wychodzi uśmiechnięty, zadowolony i kieruje się na vis-a-vis do sąsiadów. Niemiałam, tam przecież mieszka nauczycielka szkoły powszechnej i w tej chwili ma komplet dzieci u siebie. I znów czekam jeszcze, ale tym razem bardzo krótko. Niemiec wyszedł z mieszkania i za chwilę był już na ulicy.

Opowiadano mi potem, że szukał on mieszkania do wynajęcia dla siebie, a gdy i w drugim domu zobaczył gromadę dzieci, był tylko zdziwiony, że i tutaj obchodzi się "Namenstag". Albo był naiwny, a może nie był fanatykiem hitlerowskim.

Warunki pracy naszej, zwłaszcza w kompletach młodzieży starszej, kosztowały nauczycieli dużo wysiłku nerwowego. Na skutek częstych aresztowań w mieście lekcje były przerywane, należało spieszyć się z przerobieniem materiału, zwiększyć tempo pracy. Nie więc dziwnego, że tylko w nadzwyczajnych wypadkach, gdy groziło niebezpieczeństwo aresztowania, przerywaliśmy swą pracę na okres dni najgorętszych. Drobniejsze natomiast przeszkody nie wytrącały nas z równowagi.

Ileż to razy prowadziliśmy lekcje szeptem, bo sublokator niemiec chory nie poszedł do biura, leży w sąsiednim pokoju. Ileż to razy należało przedłużyć lekcję o jedną lub dwie godziny, bo w pokój przejściowym przyjmowano niespodziewanie przybyłego gościa i wskazanem było nie ujawniać swojej obecności. Bywały też chwile, kiedy w połowie lekcji trzeba było przenieść się na strych i tam wykończyć wykład, bo komisja oglądała mieszkania do zarekwirowania na biuro lub prywatny użytek. Często bardzo podczas lekcji wchodziła pani domu, anioł stróż danego kompletu i, szepcząc do ucha nauczycielce, prosiła mówić ciszej, bo za ścianą ktoś nieznajomy przybył do sąsiadów.

Najlepiej czuły się na lekcjach te nauczycielki, które znały język niemiecki. Polecały dzieciom mieć zawsze na lekcjach przygotowane książki i zeszyty niemieckie i w razie wizyty niespodziewanej Niemców rozpoczynała się lekcja niemieckiego.



Bywały wypadki, że Niemcy, którzy przypadkowo znaleźli się na takiej lekcji, udzielali wskazówek metodycznych nauczycielce, a nawet przemawiali do młodzieży, zachęcając ją do nauki ze wszelkich miar pożytecznego języka.

Komplety dzieci na poziomie szkoły powszechnej zbierały się po większej części w domu nauczycieli, rzadko u rodziców. Natomiast komplety starsze ze względu na przedmiotowe nauczanie miały lekcje w domach uczniów. I tutaj muszę nadmienić, że nie wszyscy rodzice, zajmujący obszerny lokal, mieli odwagę dawać mieszkania dla celów tajnego nauczania w warunkach ówczesnej sytuacji politycznej, z każdym rokiem cięższej i w mieście i w okolicy. To też uważam za swój obowiązek podkreślić obywatelskie ustosunkowanie się do tych spraw wielu rodziców młodzieży naszej, którzy przez cały okres okupacji niemieckiej chętnie pozwalali nauczać w swoich domach, ułatwiali nam pracę i pomagali w troskach dnia codziennego. Do nich należą osobiście mi znani: Puciłowscy na Wasilkowskiej, Czajkowska na ^{Waszygłowej} Mickiewicza, Krzyżanowscy na Monopolowej, Kwiatkowscy na Kraszewskiego, Filipowiczowie na Kamiennej, Borodowie na Spacerowej, Kudelscy w Zaciszu. Na Bojarach mieliśmy przyjaciół w osobach: Domśławskich, Młyńczykowej, Braunów, Starzeckich, Kargowskiej, Mazurów, Dąbrowskich, Kozłowskich, a dalej Urbanczyków na Orzeszkowej.

Nie sposób wymienić tu wszystkich. Pomijam również szereg osób z innych dzielnic miasta i z peryferyj, z którymi nie miałam kontaktu bezpośredniego, tylko znane są mi nazwiska ich ze sprawozdań kolegów-nauczycieli. Niech poczucie dobrze spełnionego obowiązku obywatelskiego będzie dla nich nagrodą za współpracę z nami na odcinku tajnego nauczania i zachętą na przyszłość do pracy dla dobra młodzieży.

Nie sposób także wymienić tych wszystkich kolegów, nauczających na poziomie gimnazjum i liceum, którzy z pewnych względów chwilowo, a niekiedy i stale mieli lekcje u siebie w domu. Zbieranie dorosłej młodzieży w domu własnym było dla nauczycielstwa sprawą kłopotliwą,

jeśli sąsiedztwo było niepewne i nieodpowiednie, a młodzież zachowywała się po wyjściu hałaśliwie. W domach uczniów, czy uczennic rodzice zawsze mieli na swoje usprawiedliwienie, że do córki lub syna przychodzą koledzy i koleżanki z wizytą, a młodzież jest żywa, bezpośrednia i trzeba jej przebaczać głośnie zachowanie się. Pamiętam, że kol. Pietraszowa, gdy mąż po złamaniu biodra musiał długie tygodnie nie opuszczać mieszkania i lekcje języka polskiego z 1 kompletem ^{gimnazjalnym} (prowadził u siebie, zmuszona była po skończonej lekcji przeprowadzać chłopców przez podwórze, swobodne ^{bowiem} zachowanie się i krzyki ich, na jakie często się zdobywali idąc bez towarzysztwa starszych, zwracały uwagę mieszkających tam Niemców.

I tutaj uważam za swój obowiązek nadmienić jeszcze, że gdziekolwiek mieściły się komplety, u rodziców młodzieży, czy w mieszkaniu nauczycieli, wszędzie otaczane były bezinteresowną troską lokatorów tego domu, elementu polskiego. Czuwali oni nad bezpieczeństwem młodzieży, ~~z~~ dzieci ~~uważanych się~~ i nauczycieli, ostrzegali w miarę potrzeby, witali często miłym uśmiechem idącą przez podwórze do swej pracy nauczycielkę. Takie zjawiska świadczyły wymownie o zrozumieniu przez mieszkańców Białegostoku, nawet ludzi bez wykształcenia, doniosłej roli oświaty i należytej ocenie trudu, jaką przejawiał wówczas polski nauczyciel w organizacji tajnego nauczania.

Nie będzie pełnego obrazu tego trudu i ofiarnej pracy nauczyciela, jeśli pominę opis warunków, ^{z jakimi trzeba było mieszkać} ~~przechodzenia~~ z jednej lekcji na drugą, z kompletu na komplet. Nauczycielki z końca Mickiewicza ulicy biegały na Wasilkowską, z okolicy rynku Siennego na Bojary, stamtąd na koniec Mickiewicza koło szosy pod Krzywą. Ciężkie były niezmiernie dla nas spacery po ulicach miasta w długie i ciemne wieczory jesienne ^{w drodze na lekcje} ~~w wędrowniach~~ po

kompletach gimnazjalnych i licealnych. W swej pracy organizacyjnej

musieliśmy łączyć dwie godziny lekcyjne szkolne w jednostkę półtorgodzinną, lecz mimo tej komasacji trzeba było dwa lub trzy razy na wieczór udawać się do innych mieszkań, znajdujących się na oddalonych od siebie ulicach. Wolno nam było urwać na drogę tylko 5 minut z jednej lekcji i 5 z drugiej, wobec czego pośpiech był konieczny, choć niebezpieczny w wielu wypadkach. Ulice zalegały ciemności, deszcz jesienno smagał często bezlitośnie, nogi zanurzały się po kostki w błocie na Bojarach lub na ul. Wasilkowskiej, ale chodziliśmy wytrwale, dziwiąc się, że cudownym zbiegiem okoliczności nie zamaliliśmy nóg na pełnych w tym czasie wybojów i dołów chodnikach nawet przy głównych ulic Białegostoku.

Często wśród uczniów spotykały się objawy ~~litości~~ współczucia dla swych wojennych pedagogów. Ofiarowywano nam latarki elektryczne, ale baterie były bardzo drogie i na krótko starczyły, więc przeważnie chodziło się w ciemnościach. Najbardziej przykre były chwile znalezienia się na ulicy zaraz po wyjściu z mieszkania: trzeba było stać na miejscu przez kilka minut, przyzwyczajając oczy do ciemności i w nich odnajdywać kontury zabudowań przed sobą. Ileż to razy, nie chcąc trać drogiego czasu, szło się naprzód po omacku, kierując się tylko dotykiem, za nim oczy nie dostrzegły chodnika znanego, a nogi nie wyczuły pewnego gruntu pod sobą.

III.

Praca w kompletach tajnego nauczania, gdy spojrzeć na nią od strony dydaktycznej, nastroczała również dużo trudności. Uczyliśmy ściśle według dawojennych programów nauki w szkołach powszechnych, gimnazjach, liceach odnośnie materiału nauczania, jego zakresu oraz liczby godzin tygodniowo. W pierwszym roku tej pracy zmuszeni byliśmy w klasach gimnazjalnych i licealnych wyrównywać poziomy, które na naszych terenach istniejące przez półtora roku szkoła sowiecka wytraciła z równowagi.

Zwłaszcza łacinę należało uzupełniać lub rozpoczynać kurs od początku w szybkim tempie oraz doreabiać historię Polski we wszystkich klasach.

Metodę nauczania należało przystosować do warunków istniejących. W kompletach szkół powszechnych łatwiej było pracować w nowych warunkach nauczania i tutaj nauczyciele dawali sobie radę. Więcej trudności napotykali nauczyciele kompletów gimnazjalnych i licealnych, gdzie przeważnie panowała metoda wykładowa w oparciu o podręczniki, których przytym było niewiele, za słabym uwzględnieniem źródeł i tekstów w nauczaniu humanistyki, bez pracowni i ćwiczeń w nauczaniu fizyki, chemii i biologii, z małą ilością atlasów podręcznych szkolnych, zastępujących mapy na lekcjach historii i geografii.

Nie zawsze można było przeprowadzać korelację poszczególnych przedmiotów z innymi przedmiotami nauczania, brak było dostatecznej ilości lektury uzupełniającej do nauki przedmiotów humanistycznych, brak popularno-naukowej lektury dla uzupełnienia wiadomości z fizyki i chemii. Radziliśmy sobie jak tylko można było w ówczesnych warunkach, wzajemnie wypożyczaliśmy sobie książki.

Dużą pomoc okazywał nam kol. Ferencowicz, który ze swych zbiorów przydzielał książki dla klas wyższych i ^{niektóre} pomoce naukowe znajdujące się w jego ewidencji, ~~z~~ którymi mógł dysponować i bezkarnie wypożyczać z lokalu.

Niemcy projektowali zapewne wywieźć ~~do Niemiec~~ skoncentrowane pomoce naukowe szkolne i dlatego przydzielili do kontrolowania tych rzeczy specjalnego urzędnika niemieckiego, który co pewien czas odwiedzał kol. Ferencowicza i sprawdzał zawartość niektórych szaf i półek według sporządzonego inwentarza.

Tego rodzaju wizyty odbywały się w pewne stałe dni, to też orientowaliśmy się dobrze, kiedy można przyjść do kol. Ferencowicza i spokojnie zabrać do domu przygotowane książki ~~lub inne~~ pomoce naukowe.

Oczywiście cała ta akcja musiała się odbywać w warunkach ścisłej konspi-
racji, to też kilka tylko osób było do niej wciągniętych.

~~Do~~ kol. Sztachelski ^{Ferencowicz} zdobył do nauki anatomii modele rozkładane:
czaszkę ludzką, mózg, oko, ucho i inne drobniejsze pomoce do nauki ana-
tomii i biologii. Kol. A. Rybarczykowa wyniosła z lokalu przy ul. Legionowej
Nr. 1 sporo atlasów geograficznych i książek naukowych z różnych dziedzin.
Mnie udało się zdobyć kilka cennych książek historycznych, zwłaszcza
źródeł do nauczania historii, a prócz tego zabrałam sporą ilość pomocy
naukowych dla szkół powszechnych z zapasów pozostawionych przez Sowie-
tów. Były wśród nich małe liczydła dla oddziału I, alfabety, globusy średnich
rozmiarów, kompasy, magnesy, wagi sprężynowe, zbiorki mineralogiczne, bo-
taniczne, pomoce do nauki matematyki. Udało ^{mi} ~~nie~~ się także zdobyć stamtąd
roczniki "Płomyka" dla szkół powszechnych, trochę retort, probówek. Dosta-
łam nawet kilka sztuk móździerzy do gabinetu chemicznego, które nie miały
w owym czasie zastosowania. Biedny kol. Ferencowicz częstokroć musiał sam
wynosić paczki z lokalu, i wręczać mi na plantach, gdzie na umówionej
ławce czekałam z synem na niego, bo zbyt częste wizyty moje mogłyby wzbu-
dzić podejrzenie woźnego.

Duże trudności mieliśmy przy doborze specjalistów do nauczania
poszczególnych przedmiotów. Trzeba było z konieczności powierzać w kom-
pletach gimnazjalnych nauczanie kilku przedmiotów jednej osobie: kaci-
ny uczyły historyczki lub polonistów, fizyki i chemii - matematyce, języka
obcego każdy nauczyciel, który znał trochę ten język. Oczywiście taka
organizacja nauczania była dopuszczalna w młodszych klasach gimnazjal-
nych, rzadko w starszych, natomiast w liceach dbaliśmy o właściwy dobór
personelu nauczającego: przerywano naukę pewnego przedmiotu, odkładano
jego uzupełnienie na później, jeśli nie było specjalisty w tej dziedzi-
nie lub nie znalazł się nauczyciel pokrewnego przedmiotu, dobrze znający
dany przedmiot nauczania.

Przez pewien okres czasu, uczyli łaciny ks. K. Borzym i ks. H. Sieluk.

Narzekali biedni niespecjaliści, że mają trudności w metodzie nauczania, że zabiera im sporo czasu przygotowanie lekcji przedmiotu obcego, narażali się często na krytykę specjalistów, ~~danego przedmiotu~~, którzy prześladowani nadmierną ilością godzin pracy nie mogli objąć wszystkich ^{ch} proponowanych ^y lekcji z dziedziny swojej specjalności, ale ^z ^{oficynach} tych kolegów wytrwało do końca i dzięki nim komplety mogły prze-
trwać ciężki okres okupacji.

Nauczanie religii prowadzone było przez nauczycieli w kompletach na niższym poziomie nauczania. W klasach gimnazjalnych i licealnych nie udało się wprowadzić systematycznego nauczania tego przedmiotu. Rozmowy na ten temat prowadzone z białostockim Dziekanem oraz z prefektami nie dały pozytywnych rezultatów. Może i słusznie nie należało wprowadzać do organizacji tajnego nauczania tego czynnika, który obserwowany przez władze okupacyjne i prześladowany mógłby utrudniać konspirację pracy naszej. Sprawa została w ten sposób rozwiązana, że młodzież klas starszych uczyła się religii z podręczników w domu, przychodziła tylko co pewien okres czasu na colloquia do kaplicy sióstr Pasterzanek do ks. K. Borżyma i tam też zdawała później egzamin maturalny z religii. Część młodzieży męskiej była pod kierunkiem ks. Sieluka przy kościele Farnym.

Sprawa nauczania języków nowożytnych oboych natrafiała na duże trudności z powodu braku sił fachowych. Dziwnem to się wydaje, bo przecież nauczycielek języka niemieckiego, a ten język najczęściej był wybierany wówczas przez młodzież, pozostało kilka w Białymstoku i prze trwało okres okupacji niemieckiej. ⁴ Spośród nich pracowały w kompletach:

E. Lubodzińska, M. Bielawska, H. Pacewicz, E. Noniewicz, R. Wieczorek i A. Janau,

ale dużo czasu ^{zajmę} poświęcić ~~na~~ ^{nauczeniu} sprawie nie mogły, bo absorbowala je praca na kursach języka niemieckiego, a potem zatrudnienie przymusowe w Arbeitsfrente. Zresztą nie każda z nich mogła biegać po mieście; praca w warunkach tajnego nauczania na wyższym poziomie wymagała dyspozycji

Dobra i długa znajomość z ^{domem} państwem Głowackim ^{ch} dawała mi poczucie pewności, że mogę być szczera, bo to napewno "swój" człowiek. W sprawie pracy w terenie ^{myja'sm tam} ~~odpowiedzieli~~ mu, że wspólnie z kolegą dyrektorem Kosińskim staramy się oddziaływać na znajomych kolegów z prowincji, aby szli za naszym przykładem i w miarę możliwości i sił robili wszystko, co można było zrobić w ówczesnej koniunkturze politycznej, jednak akcja nasza nie posiada dotychczas charakteru zorganizowanego.

Był to okres czasu, kiedy na terenach naszych nie było jeszcze praktykowanych ~~masowych~~ mordów, gromadnych aresztowań i egzekucji publicznych. Ale indywidualne areszty dość już częste i echa krwawych rozpraw na ziemiach Generalgouvernement już siał strach przed jakąkolwiek, choćby niewielką pracą nielegalną, już rodziło niechęć i podejrzliwość w stosunku do nieznanym, niepewnym osób, narzucających pracę ciężką do wykonania. To też nie można było pójść do kolegów ^z bliskich, czy dalszych terenów, w skali powiatowej, czy wojewódzkiej i organizować ich do pracy w swym zawodzie, lecz w warunkach konspiracji, jeśli nie stanowiliśmy władzy wybranej przez autorytatywne czynniki centralne. Nadmieniam jednocześnie, że od chwili aresztowania Ks. dyr. Hałki nie mogliśmy ponownie nawiązać kontaktu organizacyjnego z Warszawą. Aczkolwiek oboje z dyrektorem Kosińskim jako długoletni nauczyciele szkół średnich oraz dyrektorzy w naszym Kuratorium w okresie przed wojennym znani jesteśmy na całym terenie województwa naszego i cieszymy się dość dużym autorytetem, to jednak nie odważyliśmy się występować z jakąkolwiek inicjatywą organizacji samodzielnej bez porozumienia się z Centralą naszych władz podziemnych. A trzeba przyznać, że ziemia białostocka jako wchodząca w skład Bezirku Ostpreussen była w specjalnie trudnych warunkach administracyjnych ~~okresu okupacji niemieckiej~~, poza tym teren nasz nie był narodowościowo tak jednolitym jak ziemie centralne, dlatego też postępować należało bardzo ostrożnie, by nie narażać siebie i innych na zniszczenie życia własnego i rodziny najbliższej.

Wytłumaczyłam ^{dalej} ~~wieć~~ "Panu Władysławowi", że powiat i województwo również spontanicznie przystąpiło do pracy, gdzie można służyć radą i wskazówkami praktycznymi, ale wszystko to robi się w ramach luźnych niekrępujących kontaktów koleżeńskich, wśród dobrze znanych sobie osób. Gdyby jednak Centrala nasza dała nam polecenie prowadzenia planowej pracy w szerszym zakresie, ~~spełniliśmy~~ to polecenie jako nasz obowiązek. Po dłuższej jeszcze rozmowie zrozumiałam, że czeka nas poważny trud, ale trzeba go przyjąć na swe barki. I tak powstała decyzja wyjścia na szerszy teren w naszej pracy szkolnej, pracy, która okazała się bardzo ciężką i "syzyfową" na terenie niektórych powiatów w pewnych okresach czasu.

"Pan Władysław" pod koniec naszej rozmowy zaproponował mi przyjęcie 300,- mk. na subsydiowanie kompletów według mego uznania. Byłam olśniona tą propozycją, tak wówczas nie wierzyłam w możliwość zdobycia jakiegokolwiek pomocy materialnej z zewnątrz. Odpowiedziałam tylko, że przyjmę pieniądze, ale w obecności kolegi dyr. Kosińskiego, z którym łączyła mnie wspólna praca i którego chciałam koniecznie poznać z "Panem Władysławem", skoro otwierały się widoki pracy w skali szerszej, bardziej odpowiedzialnej.

Spotkanie, tym razem we trójkę, nastąpiło nazajutrz u tych samych znajomych. Przyjęliśmy ofiarowane 300 mk. i omówiliśmy warunki naszej przyszłej i tak trudnej pracy terenowej. Chcąc przyjść nam z pomocą "Pan Władysław" zaofiarował się wskazać nam pewne osoby wypróbowane już w pracy społecznej konspiracyjnej, które na własnym terenie mogą wiele nam pomóc w organizowaniu naszych placówek oświatowych. Dzięki właśnie niemu nawiązaliśmy pierwszy nasz kontakt z pow. Jankowskim, na terenie którego Janów i okolica przejawiała już pracę właściwą z dobrymi wynikami.

O tej pory, upoważnieni ze strony czynników zwierzchnich, mogliśmy działać śmiało i pewnie. Należało najpierw wzmocnić nasze węzły organizacyjne na terenie miasta, potem wyjść na powiat i dalej,

Na zebranie^a nasze zaprasza²liśmy z dyr. Kosińskim p. Z. Kartuszewiczową, i dra. R. Wroczyńskiego i nakreślali¹śmy plany pracy naszej. Co jakiś czas otrzymywane niewielkie sumki gotówki były dla nas zastrzykiem, który pozwalał iść dalej i rozszerzać pracę przez ułatwienie biedniejszej młodzieży dostępu do nauki i podwyższenie stawki opłat nauczycielskich.

A warunki¹ materialne w owych czasach były bardzo ciężkie. Nauczycielki zajęte pracą od rana do wieczora, jeśli nie miały nikogo bliskiego w domu, nie mogły pozwalać sobie na pracownicę domową, od której odwykałyśmy od chwili wybuchu wojny. Musiałyśmy przed wyruszeniem na wędrowkę po domach same sprzątać, przygotowywać posiłki, a wieczorami prać, szorować, cerować i jeszcze gotować na dzień następny. Koledzy moi pamiętają, jak w sprawach organizacyjnych przychodzili do mnie w przerwie obiadowej lub w niedzielę, bo wieczory miałam zajęte do ostatniej chwili dozwolonej godziny policyjnej, a ja przyjmowałam ich w kuchni, nie przerywając sobie obierania kartofli lub smażąc placki kartoflane, którymi częstowałam kolegów, podając im wprost na widelcu, żeby nie brudzić talerzy, bo nie miał kto ich zmywać. Jeżeli² były koleżanki, pomagały mi w ~~swojej~~ pracy, referując jednocześnie swoje sprawy, opowiadając o kłopotach i trudnościach spotykanych w ~~swojej~~ ^{na kaimplech} pracy. Razu pewnego podczas takiej konferencji w kuchni kol. Kosiński odebrał ode mnie żelazko, gdyż musiałam oderwać się od pracy, bo przyszedł ktoś z mało znanych osób z terenu i musiałam przyjąć go w pokoju. Po powrocie do kuchni znalazłam przerwana pracę posuniętą naprzód, bo, o dziwo, kolega, który nigdy w życiu sam nie prasował, wykończył mi dość ciężkie uprasowanie koszuli syna mego.² ¹

Specjalnie przytaczam te fakty, które spotykane były u wielu koleżanek moich, a które stwierdzają, że zapracowane byłyśmy w niedzielę i święta, od świtu do ciemnej nocy, ale robiło się to z zadowoleniem i z głębokim przekonaniem, że praca musi być koniecznie wykonana.

Cała Polska cierpiała i krwawiła może najwięcej ~~z~~pośród ujarz-
nionych przez hitleryzm narodów, podziwialiśmy bohaterstwo tych, którzy
przystąpili do pracy na ziemi naszej na odcinku wojskowym, więc dla-
czego nie miałybyśmy spełnić swego zadania na odcinku właściwej dla
nas pracy?

IV.

Drugi rok okupacji niemieckiej był cięższym moralnie od
pierwszego dla mieszkańców Białegostoku, a w pracy naszej szkolnej
rozwijającej się z każdym miesiącem nowe przeszkody i trudności.
Każde choćby indywidualne aresztowanie w pewnej dzielnicy miasta
zmuszało nas do zachowania ostrożności i przerwy ^{ynowce} na dni kilka / pra-
cy ~~naszej~~. Ale to nas nie zniechęcało do dalszych wysiłków i znów
wracaliśmy do ~~njej~~. *przerwany leżec*.

Przyszła jesień. Na skutek rzekomego zabicia pod miastem
kilku volksdeutschów - 6 listopada 1942 wzięto ⁵⁰ ~~20~~ kilku zakładni-
ków z miasta, ^{między innymi} wybranych przeważnie ~~z~~pośród inteligencji pracującej
w urzędach i wolnych zawodach. W tej liczbie znaleźli się także moi
najbliżsi koledzy, współpracownicy codziennej i trudnej na owe czasy
pracy: dyr. Kosiński, Pietrasz Czesław - polonista i Cwiakała Stanis-
ław, łacinnik. Wiadomość ta spadła na nas niespodziewanie jak gron
z jasnego nieba.

Natychmiast ^{nastąpiło} zawieszenie lekcji na wszystkich kompletach,
bo trzeba było poczekać, czy nie nastąpią dalsze aresztowania. Żal
mi było wszystkich kolegów, ^Wmiarę możliwości wzięliśmy się do rato-
wania ich, a myśl o tym, że w koledze Kosińskim stracikam, może nie
na zawsze, ~~z~~wiernego i pewnego towarzysza wspólnych prac, współ-
organizatora życia naszego nauczycielskiego, odbierała mi chęć do

dalszej pracy, osłabiało energię do wysiłków i pokonywania przeszkód. Musiałam się jednak otrząsnąć z tych wrażeń, prawo życia kazało mi, nie zapominając o tych biedakach, zorganizować za nich zastępstwa, wziąć w swoje ręce kierownictwo tej pracy, którą oni kierowali. W naturze nie ma zastoju, życie musi iść naprzód, ludzie tylko zmieniają się i ustępują.

Ale szczęśliwie przetrwali koledzy moi okres pobytu w więzieniu i w samą wigilię Bożego Narodzenia wrócili do domu.

W tym samym czasie nadeszła wiadomość z Grodna o masowej egzekucji zakładników tamtejszych, wśród których znajdował się Jan Kochanowski, naucz. gimnazjum i liceum im. A. Mickiewicza w Grodnie. Był on, zdaniem "Pana Władysława", upatrzony na kuratora szkolnego naszego terenu i z nim miałam nawiązać kontakt.

S.p. Jan Kochanowski był inicjatorem założenia ogrodu zoologicznego i botanicznego w Grodnie oraz członkiem Tow. Miłośników Przyrody, szerzący^{ym} ideę ochrony przyrody. Wziął też udział w tajnym nauczaniu swego miasta. Był on, zdaniem kolegów i młodzieży, zawsze pełen zapału i werwy, niezmordowany organizator, zdolny nauczyciel i wychowawca. "Charakter nadzwyczaj, prawy, serce gorące, wola silna, wielki zapał do każdej wykonywanej pracy, wielkie umiłowanie ziemi ojczyznej" - oto cechy, które znamionowały s.p. Jana Kochanowskiego zdaniem p. Antoniny Celesz, nauczycielki matematyki w Gimnazjum Państwowym Żeńskim w Grodnie.

Wkrótce jednak i "Pan Władysław" uległ smutnemu losowi. Wyjechał on w początkach stycznia do Warszawy i tam szpiegowany przez pewnego szpicla z Białegostoku został na ulicy aresztowany i osadzony na Pawiaku. Przez kilka tygodni nie mieliśmy o nim żadnej wiadomości, aż wreszcie udało się mu przesłać² szyfr do znajomych w nasze strony i tym sposobem dał znak życia o sobie. Niedługo jednak cieszył się nim. Skutego Hajdanami przywieźli Niemcy z Warszawy do Białegostoku.

ohiotacem si mialemu i Janowa *Lohor's i eg*

razem z inż. Mieczysławem Błahuszkowskim, który z nim ~~razem~~ wyruszył do Warszawy i tam ~~wówczas~~ został aresztowany. W dniu 13 na 14 maja 1943r. w nocy zostają wywiezieni z więzienia białostockiego z grupą wybraną zakładników miejscowych w niewiadomym kierunku na zamordowanie.

Dopiero na krótko przed śmiercią jego dowiedziałem się, że był to Władysław Praga, przed wojną poseł z "Wyzwolenia" na sejm Rzeczypospolitej. Wiadomość o egzekucji jego przyjęliśmy z wielkim smutkiem, żal nam było człowieka i Polaka. A jednocześnie i sprawa nasza ucierpiała z tego powodu dotkliwie. Przez kilka miesięcy nie otrzymaliśmy żadnych zasiłków finansowych, a jednocześnie straciliśmy możliwość zdobywania przez niego kontaktów, tak potrzebnych w ówczesnych warunkach politycznych i trudnościach komunikacyjnych. Trzeba było szukać ich na innej drodze.

Przeżywaliśmy w tym czasie jeszcze inne wrażenia, głęboko nas nauczycieli przejmujące. Oto 30.IV.1943r. nastąpiło w Białymstoku ponowne aresztowanie zakładników. Ofiary te same, z małymi wyjątkami, tylko z tą różnicą, że tym razem pierwszego dnia podczas ~~zabierania z domów~~ *aresztowania* zakładników rozegrała się krwawa tragedia. Koledzy Kosiński i Pietrasz zabrani byli bezpośrednio z ~~biura~~ *domu* i odstawieni do więzienia. Po kolego Cwiakałę przyszli ~~do domu~~ *gestapowcy* w godzinach rannych, na krótko przed wyjściem do pracy.

Po opuszczeniu więzienia po pierwszym aresztowaniu zakładnicy zmuszeni byli co pewien okres czasu zgłaszać się do meldowania pod "15". ~~W~~ *W* ~~wówczas~~ już zauważono, że kolega Cwiakała czynność tę spełniał zawsze silnie podenerwowany i zawsze ostatni wchodził do przymusowej rejestracji czekając na wynik, jaki los spotka pierwszych kolegów.

Ponieważ i żona jego nie mogła uwolnić się od częstych wywiadów z Arbeitsamt, przeto na skutek takich warunków niepomysłnych dla nich obojga postanowili z żoną opuścić Białystok. W chwili aresztowania nie było już żony, wyjechała przygotować locum dla siebie i męża, w innej

dzielnicy. Prawdopodobnie świadomość, że po raz drugi zostaje aresztowany i to na krótko przed projektowanym opuszczeniem na zawsze Białegostoku, w nieobecności żony, wywołała u niego roztrój nerwowy, brak zdolności logicznego myślenia i rozsądnego ogarnięcia sytuacji. Skoro wyszedł w towarzystwie gestapowców za bramę, począł uciekać w kierunku ulicy Próżnej, nie zważając na okrzyki: "halt, halt". Za chwilę rozległy się strzały i kolega Cwiakała padł martwy na chodnik.

Niedługo potem zajechała niemiecka platforma samochodowa, ciało ś.p. Cwiakały wrzucono na nią i nikt dotychczas nie dowiedział się, dokąd zostało zawieszone.

Tragiczna śmierć kolegi pogrążyła nas nauczycieli w głębokim smutku, a do tego niepewność o los pozostałych zakładników. Pomijam już tę okoliczność, że przeżycia ~~tego rodzaju~~ ^{osobiste} znów spowodowały przerwę w pracy naszej. Ale odszedł od nas, tym razem na zawsze, dobry kolega i jedyny pozostały wówczas w mieście łacinnik, który przed wojną zaliczał się do najlepiej znających swój przedmiot nauczycieli. Stanał on od razu do pracy w kompletach. Będąc poborcą opłat mieszkaniowych w "Grundstücksgesellschaft" szedł w rannych godzinach do biura po kwity i informacje, a stamtąd razem z kolegą Cieślińskim, również jak i on poborcą ^{opłat} mieszkaniowych i wspólnie z nim inkasującym pieniądze, wychodzili na wędrowkę po kompletach, w między czasie załatwiając razem sprawy urzędowe. Układał~~no~~ się tak plany, że kolega Cieśliński i Cwiakała mieli lekcje na przemian w kilku kompletach, to też stale spotykali się na lekcjach, mijali na ulicy, a przed wieczorem znów razem do biura wracali. Nic więc dziwnego, że przez długie miesiące drogą skajarzenia psychicznego postać kolegi Cieślińskiego wywoływała obraz ś.p. Cwiakały, a częstokroć i złudzenie, że może i on się za chwilę ukaże.

Koledzy zakładnicy i tym razem wrócili szczęśliwie do domu:

kolega Pietrasz ~~wcześniej~~, po 8 dniach został zwolniony, kolega Kosiński ^{pięć dni} ~~kilka tygodni~~ później. Nieszczęśliwemu jednak losowi ulegli koledzy zakładnicy z powiatu.

W maju 1943 r. zwróciła się do mnie pewna niewiasta z ekolicy Czyżewa prosząc o zorganizowanie dla jej córki egzaminu maturalnego. Skierowała ją do mnie Warszawa. Po zniknięciu "Pana Władysława" nie miałam kontaktu z Centralą naszą, to też sprawę tę potraktowałam jako dowód, że tam o nas wiedzą i pamiętają.

Ponieważ jestem humanistką, a kandydatka nasza do egzaminu maturalnego pragnęła złożyć egzamin z kursu liceum wydziału matematyczno-fizycznego, przeto prosiłam o przewodniczenie w tej komisji kolegę dyrektora Kwapińskiego.

Był to pierwszy egzamin maturalny w organizacji tajnego nauczania na naszym terenie. Mieliśmy z nim duże kłopoty, bo nie można go było przeprowadzić według regulaminu dowojennego, gdyż życie ówczesne samo kreśliło inne przepisy. Musieliśmy rozłożyć egzamin na dwie grupy: humanistyczną i matematyczno-fizyczną i w kolejności też innej niż przed wojną, najpierw matematyka, później humanistyka.

Te też w dniu pierwszego egzaminu zebraliśmy się na górze w domu dr. Szajkowskiej: dyr. W. Kwapiński, kol. Z. Krassowski - matematyk, H. Ferencowicz - fizyk no i ja - w charakterze impresario.

Najpierw odbył się pisemny egzamin z matematyki i na tym samym posiedzeniu - ustna matematyka i fizyka. Reszta przedmiotów miała być w kilka tygodni później złożona. ~~Razem z przedmiotami matematyki i fizyki~~ Czuliśmy się przy tej pracy pewnie i bezpiecznie, bo ~~nawet~~ gdyby wszedł jakiś "szwab" przypadkowo, to przecież można się było tłumaczyć, że jesteśmy wszyscy pacjenci ^{leżący} przybyli na wizytę do dr. Szajkowskiego. Uświadomiliśmy sobie wówczas, że w pracy naszej najpewniej konspirować w mieszkaniach lekarskich, których, niestety, mieliśmy niewiele do dyspozycji.

Była w mieście naszym grupka młodzieży, która w roku 1941 ukończyła 10 latkę sowiecką, względnie ci, których wojna zaskeczyła w II klasie liceum i z różnych przyczyn nie mogli się uczyć dalej. Pracowali oni już w różnych urzędach, a skrupowani czasem nie mogli uczyć się grupowo, radzili więc sobie jak mogli, drogą samokształceniową lub pojedynczo u nauczycieli uzupełniali przedmioty objęte programem licealnym. Dowiedziawszy się o powołaniu pierwszej Komisji Egzaminacyjnej dla przeprowadzenia egzaminu maturalnego dla jednej tylko osoby, ośmielili się zwrócić do nas z prośbą o dopuszczenie ich do egzaminu jeszcze przed wakacjami letnimi. Była to grupka inteligentnej i zdolnej młodzieży i należało im pomóc, gdyż niektórzy z nich zmuszeni byli ze względu na "klimat", który im tutaj nie służył, zaopatrzyć się w świadectwo dojrzałości i wyruszyć w świat dla przetrwania i ratowania swego młodego życia, energii i zapaku dla przyszłości, upragnionej i oczekiwanej, a tak, zdawało się, jeszcze dalekiej.

Przygotowanie się ^{do egzaminu} (z kursu kl. II) nastroczało duże poważnych trudności, gdy weźmie się pod uwagę brak podręczników niektórych przedmiotów. Zwłaszcza dzieł humanistyczny przedstawił^a się rozpaczliwie.

Muszę tutaj przypomnieć, że realizacja programu klas II licealnych po reformie nastąpiła w r. szk. 1938/39, ale nie mieliśmy jeszcze wszystkich podręczników przystosowanych do naszych potrzeb. Z historii ukazał się tylko podręcznik na klasę I liceum Dąbrowskiego i Lechickiej i tych książek ocalało kilkanaście podręczników na mieście. — — — — —
~~Natomiast~~ ^{Do} nauczania historii w kl. II. liceum nie było odpowiednich pomocy, z Warszawy nigdzie nie napływało, a nawet nie wiedzieliśmy, czy wogóle takie opracowanie zostało przygotowane. To też nauczyciele historii korzystali z Nankiego i Szelągowskiego, Zakrzewskiego lub 6 - tomowej historii powszechnej Cynarskiego i Mościckiego i według nich układali sobie tok lekcyjny stosownie do zagadnień programowych. — — — — —
Natomiast w pracy samokształceniowej młodzieży brak podręcznika z histo-

rii dawał się dotkliwie odczuć.

Ale dawali [sobie chłopcy radę, bo przecież młodzież łamie wszelkie prze-
kody. Nie mogli się doczekać aż im przyjdą z pomocą "belfry", bo ci byli
ponad wszelką możliwość zapracowani, wpadli na pomysł wydawania skryptów.
Grupka takiej młodzieży pracująca w Grundstücksgesellschaft opracowała
zbiorowo szereg najważniejszych zagadnień z programu historii na klasę
II Liceum Humanistycznego, odbiła na maszynie i rozsprzedawała kolegom
w mieście. Przejawili oni tym sposobem dużo inicjatywy i zdolności radze-
nia sobie w potrzebie, czyli, mówiąc słowami autora podręcznika do nau-
czania psychologii w szkole średniej, -inteligencji. Były to przeważnie
skrótowo opracowań zawartych w Encyklopedii Wielkiej i "Świat i życie"
oraz podręczników szkolnych, nie dozwolonych do użytku szkolnego, bo nie
przystosowanych do nowego programu, a często i praca wybitnie kompilacyj-
na. Jedno zwłaszcza zagadnienie: "Wielka rewolucja francuska" nosiła wy-
bitne cechy bezkrytycznego i tendencyjnego naświetlania jednego z najpe-
ważniejszych zjawisk w życiu ludzkości. Ale sami młodociani autorzy na
wstępie do wydawanej pracy zastrzegali się, że robią to niefachowo, bez
należytego przygotowania i proszą o łagodny sąd i uwagi krytyczne. Gdyby
wcześniej dostały się one do rąk nauczycieli historii i przez nich ske-
rygowane zostały odpowiednio, niewątpliwie stanowiłyby cenną pomoc w nau-
czaniu historii na okres przejściowy, jakim była okupacja.

Otóż takiego pokroju młodzież miała być depuszczona do egzaminu
maturalnego w pierwszych dniach lipca. Na kilka dni przed terminem odby-
liśmy z nimi konferencję i przekonaliśmy się, że są na właściwym poziomie.
Stanęło do egzaminu 14 osób, a przewodniczył tej komisji dyr. Kosiński.
Po egzaminie piśmiennym w niedzielę 4 lipca po obiedzie przy ul. Staszycy,
w mieszkaniu p. Unger, której syn składał egzamin w tej grupie, zasiadła
komisja w składzie kompletnym.

Gdy dziś wspominam te chwile, od których dzieli mnie okres czasu znamieny ze względu na szalejący ~~później~~ [✓] terror germański na naszych terenach, to drżę na myśl, że przypadek prosty, a może nawet ś szpicel podły mógł nasłać na dom ten gestapo. W późniejszym czasie ze względu na konieczność ^{myślonej} konspiracji stosowaliśmy na egzaminach maturalnych system trzyosobowej komisji. Zebranych tam było kilkanaście osób, podczas, gdy rozporządzenie władz niemieckich pozwalało na kilka załedwie. Prócz dyr. Kosińskiego byli obecni: ^{kol.} Pietrasz Czesław, egzaminujący z polskiego, jego żona Antonina, romanistka, ja - egzaminatorka z historii, matematyk i fizyk w jednej osobie, ^{kol.} Jakub Kaffel, ks. Sieluk reprezentujący religię i łacinę. Prócz nas i młodzieży, pani domu i jej lekaterka wartująca w oknach. A na zewnątrz ukryci na podwórku i na ulicy chłopcy z drugiego kompletu i tegoż podwórza pilnie zwracali uwagę na przechodzących i wchodzących na podwórze i obserwowali ulice w perspektywie na prawo i na lewo.

Zorganizowawszy sobie w ten sposób wywiad, czuliśmy się prawie bezpiecznie, rozmowa płynęła swobodnie i głośno, okna szeroko otwarte, tablica pod ścianą, sporo pomocy drobnych naukowych i innych na stołach, które trudno byłoby pochować nawet w ciągu kilku minut w razie alarmu, zapowiadającego grożące nam niebezpieczeństwo. Ale odważnym szczęście sprzyja, to też i nam nic złego nie przytrafiło się na tym posiedzeniu. Egzamin zakończył się pomyślnie, dla ^{jedynych} zdających lepiej, ^{ale innych} lub trochę gorzej, ale wszyscy zdali. Pozostał ~~tylko~~ propedeutyka filozofii i zagadnienia życia współczesnego miały być złożone za dni kilka w Grundstückgesellschaft wobec przewodniczącego i egzaminatora, poza tym język niemiecki z braku egzaminatorów był odłożony na kilka tygodni, ~~później~~. Syn gospodyni domu, Mietek Unger, ² miał ¹ wyjątkowo odłożony na później egzamin z łaciny.

W kilka dni ^{po tem} ~~później~~ w sobotę 10 lipca Białystok przeżył jeden z najtragiczniejszych dni okresu okupacji niemieckiej. 0

mieszkali w nim sami Niemcy i Niemki zatrudnieni w biurach, a w takich domach nie szukano ofiar.

~~Wbrew zasadzie pozostałej z błogich czasów~~, P. Natalia była u nich urzędową intendentką, a w godzinach nieobecności swych lokatorów

uczyła dzieci. Chodziło mi o to, aby na pewniejszym gruncie, bez obawy, że za chwilę przyjdą po mnie ślepacze, pomyśleć o sytuacji spokojnie, na zimno, logicznie, poradzić się kogoś, co dalej robić.

I tutaj dowiedziałam się o rzeczach strasznych. Gdy byłam na lekcji, z domu sąsiadującego z moim zabrano Sztachelskiego Jarosława z żoną,

nauczyciela przyrody na kompletach naszych. W godzinach rannych aresztowano na Staszycu nauczycielkę Wrońską Zofię, Mietka Ungra,

naszego maturzystę, nauczyciela szkoły powszechnej F. Kaweckiego z

żoną i z dziećmi, z których 2 córki były uczennicami naszymi, poza

tym dużo innych dobrze znanych i pożytecznych ludzi i znajomych

osobiście. Niemcy przyznali się publicznie, że skazali na śmierć

80 osób spośród inteligencji jako przedstawicieli ruchu oporu, ale

było ich znacznie więcej, około 400 osób. A także dodatkowo przyzna-

li się do aresztowania i osadzenia w więzieniu 20 kobiet polskich

/za zabójstwo volksdeutschków, zwykłego szpiega niemieckiego/, ale

i ta liczba nie była dokładna. Po 3 miesiącach wypuszczone z wię-

zienia istotnie kilkanaście kobiet, ale nie były to osoby, na których

społeczeństwu naszemu bardzo zależało.

Opowiadała mi później zboleła i nieutulona dotąd w żalu matka

Ungra, że w wigilię aresztowania syn jej długo w nocy uczył się

łaciny, a matka mu towarzyszyła. Wreszcie zmęczony wstał, rzucił

za siebie książkę na tapczan i ^{niekt} mówi: "Ach, ta łacina".

Łacina z jej regułami gramatycznymi i składniowymi była ostat-
nią jego ziemską, doczesną troską.

Już przed tymi wypadkami wysłałam o zmianie mieszkania, ale trudno było go znaleźć. Po ostatnich jednak przeżyciach postanowiłam wyjechać na wieś na kilka tygodni, a po powrocie za wszelką cenę wyprowadzić się stąd.

Przyjechałam do Bielska 14 lipca w środę po "krwawej sobocie" w Białymstoku. Zostałam tutaj nastrój pełen trwogi i wyczekiwania. Dokładnie wiadano, co się u nas działo i w innych powiatach, i czekano na następny akt rozgrywających się tragicznych wypadków.

Nie zatrzymując się w Bielsku pojechałam furmanką do Orli, dużej Osady, gdzie element włościański, jak również w wioskach sąsiednich, stanowili Rusini. Polaków w Orli było zaledwie kilka rodzin, wśród nich inteligencja: aptekarz, nauczyciele pracujący wówczas w charakterze urzędników gminnych i sekretarz gminy. Ci biedacy pewni byli, że los nieubłagany nie oszczędzi ich, bo są oni jedyni do wzięcia na "na rzeź", ale postanowili bronić się. Cenniejsze rzeczy pochowano, niezbędne zapakowano do plecaków i szczegóły ratunku i ucieczki przed śmiercią omówiono dokładnie. Nie sypiali w nocy, choć w dzień należało pracować, a na odgłos warkotu motoru samochodowego, który miał zajeżdżać po skazańców, projektowano krótszymi drogami uciekać przez krzaki i zboża: kobiety z dziećmi w stronę wsi polskich, gdzie może znajdzie się litość i współczucie dla nich, mężczyźni w kierunku "puszczy".

Moją osobistą sytuację tego dnia można było określić jako wpadnięcie z "deszczu pod rynnę". Zamiast spokoju, znalazłam jeszcze cięższą sytuację pod każdym względem. Nie spałam tej nocy razem ze wszystkimi i czekałam na pewną zgubę. Nie myślałam już o sobie, ale żał mi było syna, jeszcze dziecko, które miało prawo do dłuższego życia. Obawa moja wypływała z tego względu, że Niemcy zajeżdżając po swe ofiary zabierali wszystkich, kto się znajdował w tym mieszkaniu. Nie miałam stu procentowej pewności, czy uda nam się uciec w porę, a element miejscowy narodowościowy obcy i wrogⁿⁱ, nie przyjdzie z pomocą.

Nazajutrz w czwartek wczesną porą nadeszła wieść Kłobowa z Bielska. W nocy Niemcy aresztowali 19 rodzin w mieście z dziećmi i starcami. Jeśli jakiegoś dziecka brakowało w rodzinie, bo było na wsi na świeżym powietrzu, rodziciele zmuszeni byli powiedzieć, gdzie jest ono i siepacze jechali po brakującą ofiarę. Egzekucja nastąpiła w kilka godzin po aresztowaniu. Podobno matki podnosiły wysoko dzieci małe, przykładając główkę do swej głowy, bo może chciały, aby jedna kula przerwała razem nimi ich żywota.

Tego dnia w Orli obserwowałam ludzi uciekających z dziećmi przed śmiercią, a byli to administratorzy majątków ziemskich, wówczas niemieckich, i nauczyciele, element polski, inteligentki, na którym z rozkoszą pastwili się oprawcy hitlerowscy. Wśród nich znajdowała się młoda niewiasta, ^{z Podbiele} ~~znana~~ administrator ^{z Bielska} majątku ziemskiego, która dnia tego przeżyła podwójną tragedię: rano rozstrzelano ^{z Bielska} jej ojca, senatora A. Erdmana, ~~w Bielsku~~ i w tym czasie ^{z Bielska} ~~zajechała~~ przed dom w majątku Podbiele auto z gestapo, które ^{z Bielska} ~~domaga się~~ od niej wydania 6-letniego Jasia Morydza, znajdującego się u nich na letnisku, synka znajomych z Bielska, którzy ~~zostali~~ razem z jej ojcem rano aresztowani. Na kolanach błagała gadziny o litość nad dzieckiem, ale bezskutecznie. Zabrali przemocą biedną dziewczynę i zastrzelonego rzucili na drodze w odległości 4 kilometry od majątku.

I wówczas i teraz, gdy myślę o tym, dlaczego tak mało nauczycieli garnęło się w tych okolicach do pracy w tajnym nauczaniu, usprawiedliwiam ich, rozgrzeszam. Instynkt życia mocny jest w każdym człowieku.

~~Widziałem~~ ciężkich warunków egzystencji chcieli oni przetrwać, doczekać się swobody, wolności. W okolicach ~~tych~~ często odbywały się egzekucje, a łatwo można było stać się ofiarą, bo denuncjacje były częste, wystarczyło narazić się komuś w drobnej sprawie, aby zostać oskarżonym. W tej części powiatu bielskiego układały się ciężko warunki narodowościowe. Pod wpływem demoralizujących metod niemieckich rozwijał się antagonizm narodowościowy, to też nauczyciel polski na takim niepewnym terenie ~~nie~~

musiał ostrożnie postępować, aby się nie narażać, ^{niekomu} a zterroryzowany częstymi egzekucjami, ustawiczną obawą o życie, nie miał do pracy w swym zawodzie energii, nie przejawiał inicjatywy.

Wobec sytuacji, jaką zastałam na ziemi bielskiej, wróciłam wkrótce do Białegostoku. Krwawy terror trwał jednak do końca lipca, a ośrodkami masakry nie był ^{już} tylko Białystok i Bielsk. Zabijano całe rodziny z sublokatorami lub chwilowo znajdującymi się gośćmi i w Łomży, Grodnie, Wołkowysku, Wasilkowie koło Białegostoku i w powiecie Wysoko-Mazowieckim, niszczone i likwidowano także wsie. A we wszystkich tych mordach ofiarami byli nauczyciele różnych typów szkół. P. Antonina Celesz pisze mi później o nauczycielach z Grodna, zamordowanych przez Niemców:

"S.p. Józef Wiewiórski, kierownik szkoły powszechnej w Grodnie, należał do wybitnie zdolnych wychowawców. W okresie niewoli niemieckiej brał czynny udział w tajnym nauczaniu. Miał on 7-ro dzieci, w r. 1943 najstarszy syn liczył około 18 lat, a najmłodszy 6 do 8 miesięcy. Żona jego była również nauczycielką, lecz ostatnio nie pracowała z powodu obowiązków rodzinnych. To też szczery żal i żywe współczucie ^{or} ogarnęły serca Grodźianⁿ na wiadomość, że rodzina Wiewiórskich podzieliła los nieszczęśliwych 25 rodzin zabranych z domów w nocy 14 lipca 1943r. Ludziom krew w żyłach ścinała się, gdy ujrzeli wczesnym rankiem s.p. Wiewiórską idącą jezdnią w towarzystwie dzieci do więzienia. Mąż był wzięty o kilkanaście minut wcześniej, zatem szedł oddzielnie. Synka najmłodszego niósł syn starszy, córeczkę lat kilka prowadziła za rączkę matka. Niemcy nie pozwolili wziąć im z domu ani mleka, ani pieluszek dla małego, pomimo to biedni uwięzieni męczyli się od godz. 4 rano do 1-2 w południe: wtedy dopiero załadowano wszystkich na samochody, które zawiozły ich do Baumowicz /fort około 7 km od Grodna/, gdzie był przygotowany doł. Kazano wszystkim wejść do tego dołu, padły strzały, Bóg jeden raczy wiedzieć, żywych, czy umarłych zasypano ziemią.

Tak zginęli Wiewiórscy, tak zginęła siostra p. Wiewiórskiej, nauczycielka szkoły powszechnej, tak zginął ks. Jan Skokowski, prefekt Gimnazjum im. H. Sienkiewicza w Grodnie, Marian Białas, nauczyciel Męskiego Liceum Pedagogicznego w Grodnie, Zofia Niedziecka, nauczycielka z matką nauczycielką, siostrą i szwagrem, b. inspektor szkolny, Lucjan Krajewski z żoną, nauczycielką i 5 synami, kierownik szkoły powszechnej Fil z żoną i dziećmi i cały szereg innych, których nazwiska nie znam."

Ze względu ~~na~~ na wypadki rozgrywające się w okolicy zachowywałam wszystkie środki ostrożności, ale znów wzięłam się do pracy. Trzeba było myśleć o powiatach, o egzaminach dla młodzieży, która przyjeżdżała do nas jako do Komisji.

Ponieważ mieszkanie moje coraz bardziej mnie krępowało, z pomocą rodziców młodzieży przeniosłam się na peryferia miasta, na ulicę Wasilkowską, zajmując mieszkanie niepozorne, w głębi podwórza, bez sąsiadów krępujących, a przede wszystkim miałam teraz właścicieli domu swoich ludzi, którzy pomagali mi zachować konspirację w pracy mojej.

Rok 1943 zakończyliśmy przeżyciem nowej straty, jaką ponieśliśmy w szeregach nauczycieli, związanych pracą w organizacji tajnego nauczania. W dniu 17 września został aresztowany kol. Henryk Ferencowicz, w tydzień po pogrzebie zmarłej na gruźlicę żony. Był to okres nowych aktów terroru niemieckiego, szalejącego na terenie całego województwa, z tą tylko różnicą, że ofiary nie od razu likwidowano, lecz męczono je przez czas jakiś w więzieniu.

Krótkie listy i wierszyki, pisane do ~~do~~ swojej jedynej córeczki, a prze-mykane przy zmianie bielizny, świadczą o jego głębokiej wierze w ocalenie, ~~ale~~ Niestety, nie udało się nikomu pomóc mu. W dniu 8 ~~grudnia~~ został wywieziony z więzienia w niewiadomym kierunku ostatnim transportem skazyanych na śmierć ofiar. Należy przypuszczać, iż spoczywa w zbiorowej mogile zamordowanych w Nowosiólkach lub Grabówce.

V.

Trudno było pracować w takich ciężkich warunkach moralnych, ale z drugiej strony układała się nasza praca o tyle pomyślniej, że znów zdolałam nawiązać kontakt z naszymi władzami centralnymi. "Pana Władysława" zastąpił "Pan Jan", ostrożniejszy o cała niebo od swego poprzednika. Mie-liśmy teraz co miesiąc łącznika z Warszawy, "Pana inżyniera". Mogliśmy pytać, informować się, prosić o rady, ale też w wielu sprawach trzeba było radzić sobie samodzielnie, bo nasz Departament Oświaty nie ~~nie~~ mógł roz-strzygać spraw lokalnych, wymagających szybkiego załatwienia.

Lecz z chwilą nawiązania ponownego kontaktu z Centralą spadł na nas większy obowiązek organizowania terenu w skali dawnego województwa. Nale-żało w różny sposób kombinować przy ówczesnych trudnościach komunikacyj-

nych, w jaki sposób nawiązać stały kontakt z powiatami naszymi. Udało mnie się powołać do współpracy kolegę "Henryka", który pracując w jednym z kombinatów przemysłu włókienniczego miejscowego wyjeżdżał urzędowo w teren i jednocześnie załatwiał nasze sprawy. Dzięki niemu skontaktowałam się z Grodnem, Wołkowyskiem i Łomżą.

I od tej pory zaczęły się nasze kłopoty tak naturalne w normalnych warunkach, a często nieusuwalne w ówczesnych. Największe troski nasze to był brak książek. Ze wszystkich stron zwracano się do nas prosząc o książki, a my ze swej strony żądaliśmy przekazywania ich nam z Departamentu Oświaty. Proszono nas o elementarze, ale też o dzieła Słowackiego dla klas licealnych. Warszawa jednak zawodziła. Punkty przerzutowe na trasie wiodącej z Centrali do nas były albo źle zorganizowane, albo z przyczyn niespodziewanych i wyższych cofano przesyłkę z drogi do Centrali. Radziliśmy sobie, jak można było w naszych warunkach, przeważnie jednak z małymi efektami. Na tym odcinku pracy naszej towarzyszyło nam stale niepowodzenie. Jedyna literatura, którą otrzymaliśmy pod koniec okupacji, to programy poszczególnych przedmiotów, przywiezione osobiście przez jednego z pracowników administracji cywilnej.

Rozszerzając zakres działania nie tylko w sensie terytorialnym, ale w treści i istocie, chcieliśmy zapoczątkować kształcenie dorosłych przez rozesłanie w teren większej ilości "Krzyżaków" Sienkiewicza. Kolega dr R. Wroczyński, który ten wydział miał w swoich rękach, nie mało poniósł trudu i wysiłków, nie mało czasu stracił na zrealizowanie tego zamierzenia. ~~Była~~ Była to praca syzyfowa, jak wiele innych, które w tym czasie podejmowaliśmy. Wysyłałismy w teren jedynie elementarze, nabywane na rynku białostockim w cenie 30.- mk., bo ten towar chętnie i łatwo był przywożony przez handlarzy z Warszawy obok książek na niższe klasy szkoły powszechnej. I tutaj muszę dodać, że z przesyłką elementarzy wiodło nam się nadzwyczajnie: nie tylko za pośrednictwem osób znajomych, ale jako 2-kilowe dozwolone na naszym terenie paczki żywnościowe przychodziły w całości do rąk adresatów.

Jesli chodzi o podręczniki dla klas średnich, to ratowały nas książki zdobywane z bibliotek zlikwidowanych, w które zaopatrywałam nauczycieli w mieście i w terenie. A gdy już nie można było nic zrobić w tym kierunku, pozostawała nauczycielom inicjatywa radzenia sobie w potrzebie. Pamiętam, jak nasza białostocka łaciniстка, p. Zofia Kudelska, wykorzystując sytuację jak nasza białostocka łaciniстка, p. Zofia Kudelska, wykorzystując sytuację słabego nadzoru ze strony zwierzchników w biurze niemieckim, gdzie pracowała, pisała na maszynie teksty łacińskie i rozdawała uczniom na lekcjach.

Ponieważ praca w terenie rozwijała się, należało ją ująć w ściślejsze formy organizacyjne. W ówczesnych warunkach naszego województwa białostockiego, znajdującego się z roku na rok w coraz cięższej atmosferze moralnej

- 48 -

nych, w jaki sposób nawiązać stały kontakt z powiatami naszymi. Udało mnie się powołać do współpracy kolegę "Henryka", który pracując w jednym z kombinatów przemysłu włókienniczego miejscowego wyjeżdżał urzędowo w teren i jednocześnie załatwiał nasze sprawy. Dzięki niemu skontaktowałam się z Grodnem, Wołkowyskiem i Łomżą.

I od tej pory zaczęły się nasze kłopoty tak naturalne w normalnych warunkach, a często nieusuwalne w ówczesnych. Największe troski nasze to był brak książek. Ze wszystkich stron zwracano się do nas prosząc o książki, a my ze swej strony żądaliśmy przekazywania ich nam z Departamentu Oświaty. Proszono nas o elementarze, ale też o dzieła Słowackiego dla klas licealnych. Warszawa jednak zawodziła. Punkty przerzutowe na trasie wiodącej z Centrali do nas były albo źle zorganizowane, albo z przyczyn niespodziewanych i wyższych cofano przesyłkę z drogi do Centrali. Radziliśmy sobie, jak można było w naszych warunkach, przeważnie jednak z małymi efektami. Na tym odcinku pracy naszej towarzyszyło nam stale niepowodzenie. Jedyną literaturą, którą otrzymaliśmy pod koniec okupacji, to programy poszczególnych przedmiotów, przywiezione osobiście przez jednego z pracowników administracji cywilnej.

Rozszerzając zakres działania nie tylko w sensie terytorialnym, ale w treści i istocie, chcieliśmy zapoczątkować kształcenie dorosłych przez rozesłanie w teren większej ilości "Krzyżaków" Sienkiewicza. Kolega dr R. Wroczyński, który ten wydział miał w swoich rękach, nie mało poniósł trudu i wysiłków, nie mało czasu stracił na zrealizowanie tego zamierzenia. Była to praca syzyfowa, jak wiele innych, które w tym czasie podejmowaliśmy. Wysyłałismy w teren jedynie elementarze, nabywane na rynku białostockim w cenie 30.- mk., bo ten towar chętnie i łatwo był przywożony przez handlarzy z Warszawy obok książek na niższe klasy szkoły powszechnej. I tutaj muszę dodać, że z przesyłką elementarzy wiodło nam się nadzwyczajnie: nie tylko za pośrednictwem osób znajomych, ale jako 2-kilowe dozwolone na naszym terenie paczki żywnościowe przychodziły w całości do rąk adresatów.

Jesli chodzi o podręczniki dla klas średnich, to ratowały nas książki zdobywane z bibliotek zlikwidowanych, w które zaopatrywałam nauczycieli w mieście i w terenie. A gdy już nie można było nic zrobić w tym kierunku, pozostawiała nauczycielom inicjatywa radzenia sobie w potrzebie. Pamiętam, jak nasza białostocka łacinistka, p.Zofia Kudelska, wykorzystując sytuację jak nasza białostocka łacinistka, p.Zofia Kudelska, wykorzystując sytuację słabego nadzoru ze strony zwierzchników w biurze niemieckim, gdzie pracowała, pisała na maszynie teksty łacińskie i rozdawała uczniom na lekcjach. Praca w terenie rozwijała się, należało ją ująć w ściślejsze

Ponieważ praca w terenie rozwijała się, należało ją ująć w ściślejsze formy organizacyjne. W ówczesnych warunkach naszego województwa białostoc-
kiego, znajdującego się z roku na rok w coraz cięższej atmosferze moralnej

i ucisku politycznego, praca organizacyjna rwała się z powodu częstych zmian personalnych. Odchodził od nas ludzie na zawsze, czasowo, wskumiejsze. Trzeba było zachować jak najdalej idące środki ostrożności, bo wróg czuwał w każdej godzinie. Meldunki przywożone z terenu o stanie liczebnym uczącej się młodzieży i dzieci były zawsze oględne, niemal lakoniczne, nazwiska wybitniejszych działaczy oświatowych dostarczane pamięciowo, często wraz z dokładnym ich adresem. O tę ostrożność prosili ludzie z terenu, o to dbali usilnie i koledzy z mojego najbliższego otoczenia. Dbaliśmy może nie tak o swoje życie, jak o innych naszych kolegów nauczycieli, których nazwiska u nas znalezione mogłyby służyć na nich przykre następstwa. Pamiętam, jak jeden z moich współpracowników prac organizacyjnych ujrzawszy przesłaną mi mapkę pow. Wysokiego-Mazowieckiego, slicznie wykonaną, z oznaczonymi punktami tajnego nauczania, wykrzyknął z przerażeniem: "Ależ to pierwszorzędny materiał do wsypy". Zrobiło to na mnie silne wrażenie i od tej pory byłam jeszcze bardziej ostrożna.

Nic więc dziwnego, że z wyjątkiem rachunkowości, której daty były zawsze zakonspirowane, nie można było prowadzić obszernej kancelarii. Była ona niewielka i skrzętnie ukrywana w ogrodzie, z dala od domu. Aktualne sprawy niewygodnie było przenosić do archiwum ogrodowego, więc przechowywałam je wśród zabawek syna mego. Przeżywał on w tym czasie charakterystyczny dla chłopców w ich rozwoju psychicznym okres kolekcjonowania i codziennie z kieszeni jego wyjmowałam zbiory nader cenne: skrupki, szpulki, tekturki i przeróżne papiery, bo to w jego pojęciu i w myśl zaleceń "Płomyka" stanowi cenny materiał do robót. Szanując w dziecku celowość pracy jego zbiory te gromadziłam w sporej walizce ze starymi zabawkami i tam właśnie najpewniej, tak mnie się wówczas zdawało, można było ukryć konspirowane papiery. Byłam przekonana, że w razie rewizji, jeśli jakie szwabisko zajrzy do tej walizki, to z pewnością natychmiast kopnie ją z pogardą, gdy ujrzy w niej gromadę śmieci.

Niekiedy ukrywałam chwilowo nasz materiał archiwalny we wnętrznościach Misia synka mego, który stale siedział na fotelu w pokoju, gdzie przyjmowałam uczniów i interesantów. O, gdyby Miś nasz mógł przemówić głosem "Bohaterskiego Misia" Bronisławy Ostrowskiej, opowiedziałaby dużo ciekawych rzeczy z historii tajnego nauczania. W jego obecności tyle młodzieży i ludzi dorosłych przesuwało się przez moje mieszkanie w różnych sprawach: młodzież licealna przygotowująca się do matury z historii i młodzież zdająca egzaminy maturalne, które już teraz odbywały się w mniejszych grupkach, a często u mnie, młodzież i dzieci przyjeżdżające na wiośnię z terenów powiatowych na egzamin sprawdzający i klasyfikacyjny, gdzie nie było kompletów gimnazjalnych, a uczyło nauczycielstwo szkół powszech-

i ucisku politycznego, praca organizacyjna rwała się z powodu częstych zmian personalnych. Odchozili od nas ludzie na zawsze, czasowo, wskumiejsze. Trzeba było zachować jak najdalej idące środki ostrożności, bo wróg czuwał w każdej godzinie. Meldunki przywożone z terenu o stanie liczebnym uczącej się młodzieży i dzieci były zawsze oględne, niemal lakoniczne, nazwiska wybitniejszych działaczy oświatowych dostarczane pamięci z terenu, o to dbali usilnie i koledzy z mojego najbliższego otoczenia. Dbaliśmy może nie tak o swoje życie, jak o innych naszych kolegów nauczycieli, których nazwiska u nas znalezione mogłyby sciągnąć na nich przykre następstwa. Pamiętam, jak jeden z moich współpracowników prac organizacyjnych ujrzawszy przesłaną mi mapkę pow. Wysokiego-Mazowieckiego, słicznie wykonaną, z oznaczonymi punktami tajnego nauczania, wykrzyknął z przerażeniem: "Ależ to pierwszorzędnny materiał do wsypy". Zrobiło to na mnie silne wrażenie i od tej pory byłam jeszcze bardziej ostrożna.

Nic więc dziwnego, że z wyjątkiem rachunkowości, której daty były zawsze zakonspirowane, nie można było prowadzić obszernej kancelarii. Była ona niewielka i skrzętnie ukrywana w ogrodzie, z dala od domu. Aktualne sprawy niewygodnie było przenosić do archiwum ogrodowego, więc przechowywałam je wśród zabawek syna mego. Przeżywał on w tym czasie charakterystyczny dla chłopców w ich rozwoju psychicznym okres kolekcjonowania i codziennie z kieszeni jego wyjmowałam zbiory nader cenne: skrupki, szpulki, tekturki i przeróżne papiery, bo to w jego pojęciu i w myśl zaleceń "Płomyka" stanowi cenny materiał do robót. Szanując w dziecku celowość pracy jego zbiory te gromadziłam w sporej walizce ze starymi zabawkami i tam właśnie najpewniej, tak mnie się wówczas zdawało, można było ukryć konspirowane papiery. Byłam przekonana, że w razie rewizji, jeśli jakie szwabisko zajrzy do tej walizki, to z pewnością natychmiast kopnie ją z pogardą, gdy ujrzy w niej gromadę śmieci.

Niekiedy ukrywałam chwilowo nasz materiał archiwalny we wnętrznościach Misia synka mego, który stale siedział na fotelu w pokoju, gdzie przyjmowałam uczniów i interesantów. O, gdyby Miś nasz mógł przemówić głosem "Bohaterskiego Misia" Bronisławy Ostrowskiej, opowiedziałaby dużo ciekawych rzeczy z historii tajnego nauczania. W jego obecności tyle młodzieży i ludzi dorosłych przesuwalo się przez moje mieszkanie w różnych sprawach: młodzież licealna przygotowująca się do matury z historii i młodzież zdająca egzaminy maturalne, które już teraz odbywały się w mniejszych grupkach, a często u mnie, młodzież i dzieci przyjeżdżające na wiośnię z terenów powiatowych na egzamin sprawdzający i klasyfikacyjny, gdzie nie było kompletów gimnazjalnych, a uczyło nauczycielstwo szkół powszech-

nych; osoby dorosłe przybyły ~~do niego~~ na zebranie, albo z terenów w sprawach informacyjnych. Był on świadkiem radości, lecz i smutku; widział ~~stroskane~~ i zakłopotane twarze starszych osób i uśmiechnięte, zawsze pewne siebie miny młodzieży, patrzącej w przyszłość pogodnie; ~~widział on i łzy mego synka, gdy samotny wyczekiwał na matkę nie wracającą do domu z lekcji z odległych ulic miasta mimo spóźnionej pory, co często się zdarzało.~~ widział on i łzy mego synka, gdy samotny wyczekiwał na matkę nie wracającą do domu z lekcji z odległych ulic miasta mimo spóźnionej pory, co często się zdarzało.

niepełni
dotyczące historii
młodości

Free

VI.

Ostatni rok szkolny przeżyty z okupantem może się poszczycić na terenie naszego Okręgu dużym rozrostem szkolnictwa na wszystkich poziomach nauczania: powszechnego i średniego, zarówno w samym Białymstoku jak i w powiatach. Szczególnie duża liczba pierwszych i drugich klas licealnych, które trzeci rok były pod naszą opieką, dawała nam zadowolenie moralne z dokonanej pracy. Zarówno w mieście naszym, jak i w Łomży i Grodnie zapowiadały się na wiosnę egzaminy maturalne dość imponująco, jak na owe czasy, pod względem liczby abiturientów.

Dotkliwie jednak dawał się odczuwać brak nauczycieli niektórych przedmiotów jak np.: fizyki i chemii specjalnie, łaciny i innych przedmiotów. Nauczycieli nie przybywało. Szczęśliwie się złożyło, że na teren Białegostoku w drugim roku okupacji przybyła z Wilna p. Krassowska Eugenia, zdolna polonistka i dobra nauczycielka łaciny, która ratowała sytuację w klasach starszych.

Ze względu na swą pracę organizacyjną powinienam mieć jak najmniej lekcji na kompletach. Ale i historyków było za mało, nie miałam za siebie zastępcy w klasach licealnych, to też odczuwałam niesłychane przemęczenie nadmierną liczbą ^{godzin} pracy. Chodziłam do domów na lekcje, ale i młodzież przychodziła do mnie. Ponieważ znaczna jej część pracowała w instytucjach niemieckich przymusowo, przeto rozporządzała niewielką ilością wolnych godzin wieczorami i trzeba było mieć z nią lekcje w niedziele i święta. Sporo było godzin lekcyjnych w dni świąteczne, ale Bóg mi tego za złe nie policzy, bo służyłam przecież dobrej sprawie.

W podobnej sytuacji znajdował się również kol. Kosiński i inni moi współpracownicy. Zebrania tak samo odbywaliśmy w dni przeznaczone do wypoczynku fizycznego i duchowego, ale nie dla nas. W niedzielę również odbywały się egzaminy maturalne dla absolwentów naszych kompletów i eksternistów, przygotowujących się prywatnie. Ci ostatni rekrutowali się przeważnie z absolwentów 10-latek sowieckich i składali, jak i teraz, egzamin uzupełniający.

Ponieważ w terenie okazały się nadużycia maturalne, przeto Centrala nasza upoważniła nas do udzielania zezwoleń ^{na wydawanie matur} w większych ośrodkach miejskich naszego Okręgu ^{dyktwo} pewnym osobom. Jeśli były nadużycia, to były one raczej w stosunku, tak przypuszczaliśmy, do małych matur, ale na konkretnych wypadkach takich nieuczciwości bezpośrednio nie natrafiliśmy.

Mimo rozszerzania się liczebnego kompletów naszych nie mieliśmy pełnego zadowolenia, że robi się wszystko, co należy do naszych obowiązków. Dużo dzieci nie było objętych nauczaniem, dużo dzieci i młodzieży zgłaszało się do nas z prośbą o przyjęcie do klas-kompletów, ale nie zawsze prośbie ich można było zadośćuczynić. O przeładowaniu liczebnym

w kompletach prowadzonych przez nauczycielki we własnych mieszkaniach nie będę już wspominała. W kompletach młodzieży starszej liczba ich zależała często od woli rodziców, do której trzeba się było stosować ze względu na mieszkanie, gdzie odbywały się lekcje. Ale w każdym bądź razie o mieszkanie czuć. Postanowiłam zwrócić się do ludzi dobrej woli ze średnim wykształceniem i prosić ich o poświęcenie godzin wieczorowych po skończonej pracy na naukę dzieci w zakresie szkoły powszechnej. Przede wszystkim zwracaliśmy się do kolegów-nauczycieli nie nauczających dotychczas, a spędzających już drugi rok nauczania tajnego w biurach, fabrykach i innych instytucjach. Na apel nasz kilku z nich stanęło do pracy, a jednocześnie kilkanaście osób ze sfery urzędniczej z różnych punktów ~~punktów~~ miasta zgłosiło się do nas i przystąpiło do nauczania na swoich terenach. Uczniów musieli sami sobie znaleźć wśród młodocianych sąsiadów i tym sposobem zrobiliśmy krok naprzód w dziedzinie upowszechniania nauki.

Lecz była w mieście naszym pewna grupa dzieci i młodzieży, którą chętnie przygarnęlibyśmy do siebie, gdyby był kontakt z nimi odpowiedni. Była to młodzież obojga płci i dzieci jeszcze, które prowadziły systematyczny handel w halach miejskich, sprzedawały papierosy "biała" i "beka" na rogach ulic, zachowując się niżej wszelkiej krytyki. Największe gromady tych młodych wykolejenców spotykaliśmy na Wasilkowskiej koło toru kolejowego i na Warszawskiej róg Orzeszkowej. Różnymi drogami chcieliśmy zawrzeć z nimi znajomość, próbowaliśmy pośrednictwa duchowieństwa, ale bezskutecznie. Odpowiadali bezczelnym śmiechem na propozycje przystąpienia do nauki i uważali za wariatów tych, którzy z nimi na ten temat rozmawiali.

Ale nie wszystkie podejmowane przez nas cięższe prace kończyły się niepowodzeniem. Często osiągaliliśmy cel choć w zakresie minimalnym i mieliśmy nadzieję rozwinięcia jego w przyszłości.

Koledzy ze szkół średnich zawodowych nie mogli w ówczesnych warunkach stworzyć dla siebie właściwego warsztatu pracy. To też nauczyciele Gimnazjum i Liceum Handlowego pracowali w instytucjach handlowych, Gimnazjum Mechaniczne - w fabrykach. Mieliśmy polecenie z Warszawy przeprowadzić rejestrację pozostałych na terenie całego województwa nauczycieli szkół zawodowych i to uczyniliśmy przekonywując się, że przeważnie zajmują ^{dużo} stanowiska w handlu i przemyśle, oczywiście nie rodzimym w ówczesnych warunkach.

W drugim roku okupacji koledzy z miejscowego Liceum Handlowego wystąpili z inicjatywą zorganizowania I kursu Wyższej Szkoły Handlowej, zapoczątkowania pierwszej wyższej uczelni w Białymstoku. Kol. "Henryk" jeździł w tej sprawie do Warszawy porozumieć się z członkami Senatu Akademickiego W.S.H. i uzyskał aprobatę tego projektu. Powołał do współpracy jako wykładowcę i kol. K. Sawickiego i kilka osób z wyższym wykształceniem handlowym i prawniczym, przebywających chwilowo w mieście naszym. Słuchaczy było niewielu,

tylko 7 osób, wykłady rozpoczęły się na jesieni 1943 roku i trwały do końca okupacji niemieckiej.

Muszę przyznać, że kiedy doniosłam Centrali naszej o powstaniu nowej placówki oświatowej na naszym terenie, nie spotkała się ta sprawa z należytą oceną i uznaniem. Nasze zwierzchnie władze szkolne twierdziły, że raczej wszystkie siły, jakimi dysponujemy, należy wykorzystać dla celów jak najszerzego rozwoju szkolnictwa powszechnego i średniego ogólnokształcącego, a nie rozpraszać energię i wysiłki na prace osiągalne z niewielkim efektem.

Może i słuszne to stanowisko, ale kierowani lokalnym patriotyzmem chcieliśmy zrealizować marzenia wielu białostoczan i dać podwaliny pod wyższą uczelnię w mieście naszym, postawić przyszłe władze szkolne w Wyzwolonej Polsce wobec faktu dokonanego i pod tym względem spodziewaliśmy się znaleźć należyte zrozumienie. A był jeszcze inny aspekt tej sprawy. Chodziło nam i o dobro młodzieży, która zdobyła matury. Wiedzieliśmy, że tajne nauczanie w Warszawie obejmuje i studia wyższe, chcieliśmy przeto dopomóc naszym pupilom na drodze dalszego kształcenia się tym bardziej, że Senat Akademicki W.S.H. dawał gwarancje kol. "Henrykowi" zaliczenia tej nauki na swojej uczelni.

Rok szkolny 1943/1944 w tajnym nauczaniu upływał dość szybko w codziennych troskach i kłopotach anormalnych warunków pracy, dokonywanej mimo wszystko z dużym powodzeniem i dobrymi naogół wynikami. Zbliżała się wiosna i wraz z nią wstępować zaczęła w dusze nasze nadzieja na szybkie wyzwolenie. Front niemiecki załamany pod Stalingradem cofał się stale i systematycznie, zbliżał się do dawnych naszych granic wschodnich. Nic więc dziwnego, że i w życiu naszym musiały posuwać się pewne prace naprzód.

Przed wszystkim organizacyjnie należało się zespolic, dokładnie określić zakres działania na poszczególnych odcinkach pracy, aby być przygotowanym do wykonywania jej w sposób zorganizowany, gdy koniunktura polityczna pozwoli nam przystąpić do niej w innych lepszych warunkach.

Kontakt z Warszawą był coraz częstszy, a nawet miałam możliwość zetknięcia się kilkakrotnie z władzą naszą bezpośrednią, która przy tej sposobności wyraziła pod naszym adresem słowa uznania dla trudów i wysiłków naszych.

Byliśmy już zorganizowani i mocno i ~~nasze~~ związani węzłami organizacyjnymi z Centralą naszą, Departamentem Oświaty i Kultury. Teren naszego województwa stanowił Okręg, na czele którego stał Okręgowy Kierownik Oświaty i Kultury, przebywający ze swym biurem Okręgowym w Warszawie. W Białymstoku tworzyliśmy Okręgową Komisję Oświaty i Kultury, rodzaj ekspozytury Okręgowego Kierownika, posiadającą szerokie pełnomocnictwa, która organizowała działalność oświatową-kulturalną, a przede wszystkim tajne nauczanie.

nie w zakresie szkoły powszechnej i średniej na terenie całego Okręgu, a więc całego województwa. Ostatnio prowadziliśmy pracę naszą już ściśle według wytycznych otrzymywanych od Kierownika Okręgu.

Do Komisji Okręgowej Oświaty i Kultury w Białymstoku weszły te same osoby, które od początku stanęły do pracy w tajnym nauczaniu: Dyr. K. Kosiński, reprezentujący Wydział Szkół Średnich, dr R. Wroczyński - Wydział Szkół Zawodowych i Oświatę Dorosłych, kol. Gasztowt Seweryn, przed wojną kierownik Szkoły Powszechnej Nr 2 - Wydział Szkół Powszechnych. Mnie przypadło w udziale kierownictwo O. K. O. i K. (Okręgowej Komisji Oświaty i Kultury). Odbywaliśmy nasze ^{międzywydziałowe} (posiedzenia u mnie, czasami na odmianę u kol. Kosińskiego).

Stosownie do instrukcji naszych władz tajnych w każdym powiecie istniała, wyznaczona przez naszą Komisję Okręgową, Okręgowa Komisja Powiatowa, która pracowała już zgodnie z wytycznymi otrzymanymi od nas.

Stanęły na czele powiatów jednostki dzielne, ofiarne, usiłujące dobrać sobie zespół ludzi odpowiednich, ale ^{często} bezskutecznie. Skład osobowy Komisji Powiatowych zmieniał się często.

Powiatowe Komisje O. K. powinny tworzyć 3-osobowe Komisje. Niestety, nie udało się i nam osiągnąć w pełni wymaganych form organizacyjnych. Komisje Oświatowe w warunkach ówczesnego życia politycznego powinny tworzyć grupę ludzi zżytych ze sobą, zgranych, przenikniętych głęboko jednakoowymi ideałami pracy, rozumiejących się i pomagających sobie wzajemnie na podstawie bezwzględного zaufania. Do pracy konspiracyjnej na jakimkolwiek odcinku trzeba posiadać pewne nieodzowne dyspozycje psychiczne, w oparciu o które ludzie współpracujący ze sobą dają pożądane wyniki pracy harmonijnej i twórczej.

Jeśli (robię w myśli przegląd prac dokonanych przez naszą Komisję Okręgową, zdaję sobie sprawę, że zawdzięczać to należy naszemu dopasowaniu się pod względem charakteru i tych właśnie wymaganych dyspozycji psychicznych. Wierzyliśmy sobie i ufaliśmy, wytworzyła się wśród nas atmosfera pracy dla wzniosłych celów, przyjaźń zagwarantowana nie tylko na czas trwania tej pracy, ale i później, w wypadku, gdyby ktoś z nas odszedł może na zawsze.

Takich właśnie mocnych i zwartych grup 3-osobowych nie mogliśmy dobrać sobie w powiatach. Stały na ich czele jednostki i one na swoim terenie prowadziły robotę organizacyjną.

Nie udało nam się mimo licznych i ciężkich podróży naszych łączników zorganizować Augustowa, Suwałk, Grajewo, ale była to praca ponad siły nasze, zważywszy trudności wpływające i z politycznych względów i komunikacyjnych.

Prace w powiatach na terenie szkolnictwa powszechnego prowadziło się przy pomocy sieci gminnej, którą tworzyliśmy, powołując w miarę możliwości po jednym zaufanym członku na gminę.

Duże trudności mieliśmy z zorganizowaniem łączności między Białymstokiem a Centralą, jak również z Komisjami Powiatowymi. To też nie było regularnej łączności, ale od przypadku do przypadku. Z Warszawy stale przyjeżdżał "Pan inżynier" z poleceniami od "Żelaznego", przywozili mi pozdrowienia od "Pana Antoniego" i inni przygodni łącznicy z Warszawy, za ich pośrednictwem otrzymywaliśmy pisma z Biura Okręgowego Oświaty i Kultury "Puszcza", za ich pośrednictwem wysyłałiśmy korespondencję, umieszczając adres następujący: "Puszcza-Oświata".

Wyjazdy do powiatów dla naszych celów służbowych powierzaliśmy kolegom, którzy jadąc z poleceniami swoich niemieckich urzędów załatwiali i nasze sprawy, a często i członkowie Komisji Okręgowej wyjeżdżali w teren z Białegostoku.

Ale praca na odcinku wyższej organizacji odbywała się w warunkach zupełnej konspiracji. Nie wiedzieliśmy, kto to był właściwie "Pan inżynier", "Żelaznego" też nie znałam, "Pan Antoni" do dziś dnia jest dla mnie tajemniczą jednostką.

Tak samo nie wszyscy członkowie Komisji Powiatowych znali całkowity skład Komisji Okręgowej, a w bezwzględnej tajemnicy musiały być zachowane nasze nazwiska wobec jednostek postawionych na czele gminy. W mieście naszym, a nawet w powiatach wiedziano tylko o nas jako o kierownikach kompletów gimnazjalnych i licealnych, do których przyjeżdżały dzieci ze wsi i miasteczek na egzaminy sprawdzające i może tylko domyślały się niektóre jednostki nauczycielskie, jaka jest właściwa rola nasza. A jeśli wyjeżdżałam w teren, załatwiałam nasze sprawy szczerze wobec osób bezpośrednio podległych nam organizacyjnie, wobec innych nauczycieli byłam tylko przygodnie przybyłym gościem, który jako przedwojenny pedagog i znana prawie w całym województwie dyrektorka Gimnazjum Żeńskiego interesowała się sprawami nauczania, dawała rady i wskazówki z tytułu posiadanego długoletniego doświadczenia w przeszłości i w obecnej sytuacji.

W kwietniu 1944 r. nowe przeszkody utrudniały nam spokojne kontynuowanie podjętych prac. Aresztowany został kol. Gasztowt Seweryn wraz z żoną. Po kilku tygodniach zaprosiliśmy do współpracy z nami na miejsce aresztowanego kolega kol. Motoszkę Michała, przed wojną kierownika szkoły Nr 1 w Białymstoku. W tym czasie Komisja nasza dokooptowała kol. Okuszykę Władysława, nauczyciela propedeutyki filozofji w kompletach licealnych, który w przyszłości miał organizować odcinek kształcenia nauczycieli, a tymczasem ofiarował się jeździć w teren na pow. Sokólski i Bielski.

Wiosnę 1944 r. przeżyliśmy w atmosferze wyczekiwania na szybki rozwój wypadków, a na odcinku tajnego nauczania sytuację ciężką z powodu aresztowania młodzieży na jednym z kompletów licealnych i konieczności zachowania większej ostrożności w stosunku do młodzieży i nas samych. Pierwszą ofiarą był Tadek Żongołłowicz, zraniony na ulicy, lecz zabrany do więzienia z domu, dokąd udało mu się zbiec po strzelaninie. Męczył się biedak kilka tygodni i został rozstrzelany w wielki piątek. ~~rozstrzelany~~

9 maja w godzinę po skończonych lekcjach z tego samego kompletu aresztowano Małyszke Mariana, którego po kilkutydniowym trzymaniu w więzieniu wywieziono do Niemiec. W tygodniu następnym aresztowano M. Tomczaka, który podzielił los Małyszki, i Elżunię Puciłowską, zwolnioną po kilku tygodniach. Innym uczniom i uczennicom udało się skryć przed aresztowaniem.

W związku z tą sprawą ja i kol. Kosiński zostaliśmy powiadomieni, że podczas badań naszych pupilów były wymieniane nazwiska nasze, zapytywano ich o nas, wobec czego należało naprawdę mieć się na baczności. Wyjechać było ciężko, pozwolenie i przepustkę na wyjazd otrzymywało się niesłychanie trudno, zresztą wszędzie było niebezpiecznie, a przy tym nie wypadało rzucać roboty tak szeroko już objętej i to w okresie, wierzyliśmy mocno, końcowym. Ponieważ Niemcy mieli zwyczaj po większej części aresztowania w nocy, więc dla pewności postanowiłam nie nocować w domu.

Nie chciałam sprawiać nikomu ze znajomych kłopotu, zresztą nawet najbliżsi znajomi bali się gościć u siebie w nocy osobę "zagrożoną", postanowiłam więc nocować na swoim podwórku w stodole moich gospodarzy.

Rozpoczął się dla mnie ciężki pod względem niewygód życiowych okres, trwający całe 2 miesiące. Trzeba było mój nocleg w stodole zakonspirować wobec lokatorów tego domu i robotników piekarni, znajdującej się pod moim mieszkaniem. Były ciepłe wieczory wczesnego lata i piekarze porożpaleniu pieca odpoczywali na podwórku zawsze o tej porze, kiedy chciałam cicho przedostać się do nowej sypialni i trzeba było czekać na sprzyjający moment, kiedy nikogo nie będzie na podwórku. Ta sama historia powtarzała się rano z tą różnicą, że trzeba było wystrzegać się jeszcze i lokatorów tego domu, którzy od wczesnego ranka kręcili się na podwórku.

Na skutek takich warunków czułam się zmęczona, niewypoczęta i niewyspana, bo nadomiar złego i budzące się wczesną porą zwierzęta domowe, sąsiadujące ze mną pod jednym dachem, nie dawały spać już o świcie. Jeśli wytrwałam okres dwumiesięczny w takiej sytuacji, zawdzięczam to jedynie synkowi mojemu, który swoim humorem i bagatelizowaniem niewygód życiowych podtrzymywał mnie na siłach duchowych i zachęcał do wytrwania, bo i w dzień nie brakowało okazji do denerwowania się w pracy bez wytchnienia i odpoczynku.

Nadchodził okres egzaminów maturalnych. Dla młodzieży naszej był on bardzo ciężki. Po większej części pracowała ona zarobkowo, wieczorami

chodziła na lekcje w kompletach i przygotowywała się do matury. A przy tym atmosfera moralna stawała się coraz bardziej nieznośna, bo Niemcy wobec Polaków brutalnie i bezwzględnie, przeprowadzano rekrutację młodzieży do Niemiec, bito po twarzy dziewczęta pracujące w sklepach. Nadmiar złego alarmy nocne podczas nalotów sowieckich na miasto wypełniały czarę goryczy ciężkiego pod każdym względem życia Białegostoku.

Młodzież starsza martwiła się, że zbliżający się front może uniemożliwić jej złożenie egzaminów ostatecznych, należało więc je przyspieszyć. Pamiętny był jeden z tych egzaminów w pierwszej połowie maja. Po północy silny alarm zerwał wszystkich mieszkańców na nogi, lokowaliśmy się w schronach. Wkrótce nalot na miasto, kilka bomb spadło w śródmieściu, czyniąc dotkliwe szkody w okolicy, gdzie miał się odbyć egzamin z piśmiennego polskiego i matematyki w ciągu dnia następnego.

Mimo niewyspania i zdenerwowania przybyliśmy o wyznaczonej porze na egzamin. Ponieważ żadna z naszych absolwentek nie mogła służyć mieszkaniem na czas egzaminu piśmiennego, wobec tego musiał się on odbyć w mieszkaniu egzaminatora języka polskiego, dra R. Wroczyńskiego, przy ul. Staszica. Szyby w oknach powybijane, wszyscy są pod wrażeniem świeżym oglądanych zniszczeń niedaleko domu. Mimo to młodzież otrząsa się szybko z wrażeń, emocjonuje się tylko swą pracą bieżącą. Martwimy się, czy przyjdzie matematyk, kol. Wł. Kuryliszyn, na egzamin, może sądzi, tak przypuszczamy, że ze względu na wydarzenia nocne egzaminy nie odbędą się. Jednak o wyznaczonej porze zjawia się nasza "sława" matematyczna, okazując ogromne zdziwienie, że zastał wszystkich w komplecie.

Opowiadała nam jedna z uczennic, młodziutka mężatka, że siedziała tej nocy w schronie dobrze zaopatrzonym i uczyła się z mężem matematyki. Ani nauczyciel, ani uczniów nic nie wytrącało z równowagi.

Ostatnie tygodnie pobytu Niemców w mieście naszym upływały nam na przeprowadzaniu egzaminów maturalnych, egzaminów dla uczniów klas czwartych oraz przejściowych z klasy do klasy. Ponieważ komplety nasze w mieście nie mogły być witytowane normalnie w ciągu roku, zapraszano nas na egzaminy. Ustalił się zwyczaj, który przeszedł w obowiązujące przepisy, że przy przejściu ~~do klasy~~ do klasy następnej uczniowie zdawali egzamin z każdego przedmiotu w obecności kierownika kompletu. Jeśli w młodszych klasach gimnazjum uczyła jedna osoba, zapraszała wówczas na egzamin specjalistów poszczególnych przedmiotów. Były też wypadki, kiedy zamożna młodzież, dzieci prawników wolnych zawodów lub handlujących, uczyła się oddzielnie u specjalistów nauczycieli, ale przy końcu roku rodzice zgłaszali się do mnie lub kol. Kosińskiego jako do b. dyrektorów i prosili o powołanie Komisji Egzaminacyjnej. Prośba taka była zawsze wysłuchana, przydzielali-

my takiego eksternistę do jednego z kompletów i razem ze wszystkimi przystępować do egzaminu.

Dzięki takiej wzajemnej kontroli można było później w Wyzwolonej Polsce po uruchomieniu szkół żądać zaświadczeń z kilkoma podpisami, które gwarantowały przygotowanie należyte do danej klasy, a jeśli było jakieś odchylenie od programu, jak to miało miejsce z językami, to na takim świadectwie było to wyraźnie zaznaczone.

W takiej atmosferze gorączkowych ~~przygotowań do egzaminów~~ *prace w obrocie* obserwowaliśmy systematyczną ewakuację Niemców najpierw z terenów na wschód od miasta, a potem i Białegostoku. Gazety codziennie obwieszczały, że pewne miejscowości zostały "planmäßig geräumt" i siedząc na lekcji w mieszkaniu na parterze obserwowaliśmy przez okna od ulicy jadące jeden za drugim auta niemieckie ciężarowe wysoko naładowane sprzętem wywożonym.

Niemcy przyznawali się szczerze, że niektóre obiekty podczas wycofywania się były systematycznie palone. Trzeba było ~~myśleć~~ *przemyśleć* o obronie na wypadek oczyszczania i naszego miasta. Naszą Komisję Okręgową martwiła sprawa zgromadzonych przy ulicy Sienkiewicza 29 zbiorów pomocy naukowych, *które przed kilku miesiącami przenieśliśmy tutaj z ulicy Legiunowej 1.* Postanowiliśmy bronić tych wielkich skarbów dla przyszłego szkolnictwa w Wolnej już Polsce. Następcą kol. s.p. Henryka Ferencowicza, kol. *dan owo* Litwinowicza, zarządzającego tymi zbiorami, razem z nami planował sposoby zabezpieczenia pomocy naukowych, obmyślał szczegółowo środki zaradcze, które, niestety, nie udało się wcale zrealizować. Zdołaliśmy tylko wynieść trochę książek, niewielką ilość retort i probówek oraz mniej cennych pomocy naukowych. Wokoło tego domu znajdowało się kilka urzędów niemieckich, koło których kręciło się zawsze sporo Niemców, zresztą kontrolowano każdego dnia kol. Litwinowicza, który do ostatniej chwili tkwił na swym posterunku. Podczas systematycznego podpalania domów urzędowych przyszła kolej na ulicę Sienkiewicza, gdzie koncentrowały się może najważniejsze instytucje niemieckie. Gdy podpalono dom, gdzie było przed wojną Starostwo Grodzkie, spłonął także i sąsiedni dom - Nr 29. W płomieniach zginęły cenne urządzenia gabinetów fizycznych, chemicznych, przyrodniczych, geograficznych i inne pomoce naukowe, na które oczy nie jednego nauczyciela zwracały się z pragnieniem ulokowania ich w swoich szkolnych gabinetach w polskich jawnych szkołach.

Ostatnie dni czerwca były dla nas niesłychanie wymowne. "Bialystoker Zeitung" głosił światu wiarę w "Endsieg", ale tej wiary nikt już nie pochwilił. Ważniejsze figury wyjeżdżały z miasta na urlop, z którego już nie wracały, sklepy niemieckie przeprowadzały wyprzedaż nagromadzonych materiałów.

Front był blisko. Wiedzieliśmy, że dojdzie on do miasta i nastąpi przerwa w pracy naszej. Wiele osób z pośród ludności polskiej starało się przyłączyć do ewakuacji niemieckiej i uciekać przed frontem na zachód.

Nauczycielstwo postanowiło jednak wytrwać na posterunku i mimo nadciągającej burzy pozostać na miejscu. Komisja nasza zbierała zaligłości pieniędzy, ściągając skąd mogła gotówkę, aby zabezpieczyć na okres wakacji i przerwy z powodu działań wojennych był ~~i egzystencję~~ kolegów w mieście.

Nadchodzi wreszcie dla Białegostoku, trwający przez dni kilka, kulminacyjny moment walki o miasto. Rozpoczęła go straszna noc z piątku na sobotę 22.VII 1944 r., podczas której przeżyliśmy jeden z najstraszniejszych nalotów na miasto i pożary wszczęte na Złotej, Sienkiewicza, Lipowej. Zginęła wówczas pod gruzami na ul. Mickiewicza s.p. Rybkówna Janina, cicha, skromna nauczycielka szkoły powszechnej, która i podczas wakacji nie przerywała nauki, gromadząc w tym czasie komplet dzieci zaniedbanych w nauce.

Pamiętam, jak w jednej z gazet niemieckich była pod adresem ziem okupowanych przez Niemców wypowiedziana groźba, że w razie przegranej Niemiec w miastach pozostaną tylko kamienie i zgliszcza. I podłe prusactwo realizowało swoje plany. Przez całe dni słychać było detonacje wysadzanych budynków obok odgłosów dział artyleryjskich i świstu przelatujących nad miastem pocisków. W dzień białe gęste dymy podpalonych domów zasłaniały horyzont, a w nocy krwawe żuny pożarne zwartym pierścieniem otaczały miasto. W trwodze i niepewności przeżyliśmy w schronach te kilka dni ostatnich i w czwartek 27 lipca wojska sowieckie ~~w~~szystkimi drogami wkraczały do miasta naszego.

Rozpoczął się nowy okres w historii białostoczczyzny. Dowiedzieliśmy się wkrótce, że Krajowa Rada Narodowa w dn. 21.VII 1944 r. wydała dekret o utworzeniu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Manifest do Narodu Polskiego ogłoszony nazajutrz, t.j. 22.VII przez P.K.W.N. ogłaszał się władzą legalną, zapowiadał dalszą walkę oX wyzwolenie kraju, przystępował do odbudowy państwowości polskiej w oparciu o nowe koncepcje polityczne, deklarował przywrócenie swobód demokratycznych.

2.VIII 1944 r. przybywa z Chełma do Białegostoku delegacja P.K.W.N. Rozpoczyna się okres gorączkowej pracy przy organizowaniu nowego życia w Wyzwolonej Polsce.

Nauczycielstwo wyszło ze swą pracą z podziemia, rozpoczęło już jawnie organizować szkołę polską.

Białystok, w czerwcu 1946 r.